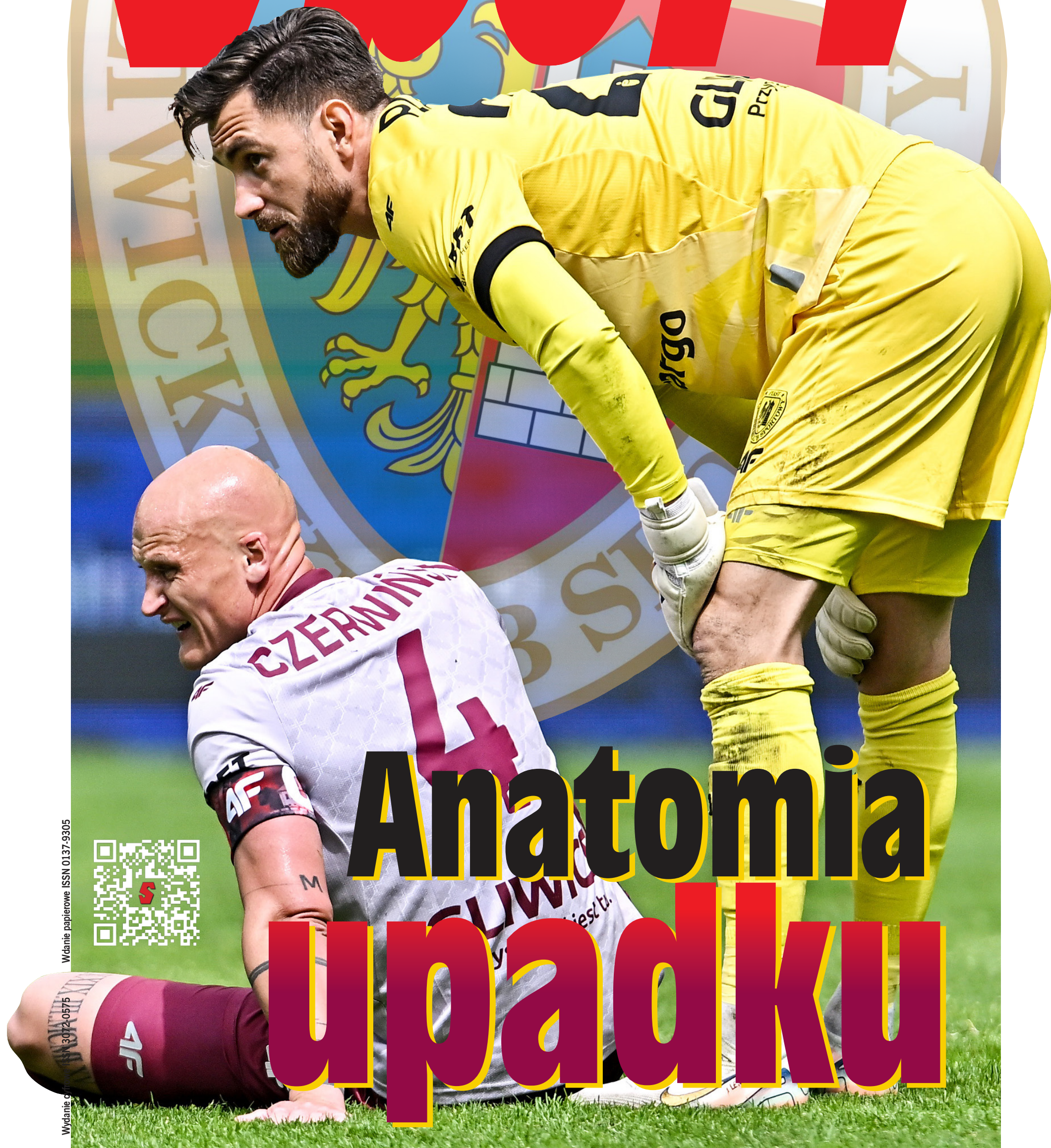




23 października 2025

NR 248 (18339)

Sport



Anatomia upadku

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305



Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Niedaleko pada jabłko od... wujka



Fot. Michał Kosci / Press Focus

To fotka tylko z treningu Miłosza Piekutowskiego. Ale dziś ma już za sobą ekstraklasowy debiut. Przed sobą zaś poważny egzamin pucharowy.

W Strasbourgu między słupkami bramki Jagi stanie 19-letni Miłosz Piekutowski, mający za sobą ledwie jeden mecz w ekstraklasie. Mógł jednak liczyć na dobre wzorce bramkarskie.

Kiedy na kilka godzin przed eliminacyjnym meczem polskiej młodzieżówki z Czarnogórą ze zgrupowania kadry napłynęła do Białegostoku dramatyczna informacja o urazie łokcia Sławomira Abramowicza, niejeden kibic Dumy Podlasia złapał się za głowę. Kontuzję leczy bowiem także najbardziej doświadczony z „jagiellońskich” golkipierów, Bartłomiej Żynel. A poza tym na ławce – młokosy jeszcze bardziej małoletnie niż wspomniany Abramowicz!

Przy Jurowieckiej 21 paniki jednak nie było. Już latem przecież całkiem realnie liczono się z możliwością odejścia Abramowicza. Jedynym ruchem, jaki wtedy wykonano w kontekście obsady bramki, było jednak wyłącznie ściągnięcie z wycożnienia do Stali Stalowa Wola 19-letniego Miłosza Piekutowskiego. I to właśnie on miał być nowym numerem 1. Ostatecznie został „dwójką”, bo zamiary transferowe Jagi wobec młodzieżowego reprezentanta Polski odłożono na przyszłość. Piekutowski – grywając od czasu do czasu w rezerwach – czekał więc na swoją szansę. No i w końcu „stało się”.

Cegielka w murze obronnym

- Brakuje mi słów, by opisać szczęście, że mogłem zadebiutować w ekstraklasie. I do tego właśnie tutaj, w Białymstoku – mówił po spotkaniu z Arką golkipier pochodzący z Wysokiego Mazowieckiego, ale sportowo od początku związany z Akademią Piłkarską Jagiellonii. W starciu z gdynianami zachował czyste konto, co w przypadku ligowego nowicjusza nie zdarza się przesadnie często.

LIGA KONFERENCJI - 2. KOLEJKA
RC Strasbourg
- Jagiellonia Białystok
czwartek, 18.45 - Polsat Sport 2



Fot. Krzysztof Porębski

Dobry wujek Łukasz Załuska z wielką ciekawością patrzy w przyszłość Miłosza Piekutowskiego.

- To efekt wspólnej pracy całego zespołu. Cieszę się, że w jednej czy dwóch sytuacjach mogłem dołożyć swoją cegiełkę do wygranej, ale równocześnie wdzięczny jestem naszym obrońcom. Nie tylko kierowali mną, ale często dawali cenne odpowiedzi – w rozmowie z klubowymi mediami Piekutowski nie zapominał o swych starszych i bardziej doświadczonych kolegach z defensywy.

W czerwcu pierwsza liga, w październiku puchary

W czwartek dla młodego bramkarza poprzeczka pójdzie zdecydowanie w górę. Bronić będzie musiał „pociśki” posyłane w jego stronę przez napastników, wartych na rynku co najmniej kilkanaście milionów euro! - Dopiero co występowałem

w pierwszej lidze w Stalowej Woli, a teraz mam szansę na występ w pucharach... - Piekutowski, mający w domowym sejfie brązowy medal mistrzostw Europy U-17 sprzed dwóch lat, dziwił się nieoczekiwanym zwrotom w karierze. - Ale jestem skoncentrowany i przygotowany do każdego spotkania tak samo – podkreślał.

U Boruca na barana

Dziewiętnastolatek – jak zauważyliśmy na wstępie – ma świetne wzorce w bramkarskim fachu. Jego wujkiem - „przyszwanym”, bo to po prostu przyjaciel taty młodego bramkarza - jest bowiem Łukasz Załuska, też rodem z Wysokiego Mazowieckiego. Były reprezentant Polski (1 mecz) przez rok był zawodnikiem Jagiellonii – jeszcze przed przyjściem Miłosza na świat. Gdy ten miał lat kilka, często bywał w gościnie u wujka, będącego wówczas drugim bramkarzem Celticu. Pierwszym był Artur Boruc. Do dziś 19-latek w pamięci przechowuje chwile, w których legendarny golkipier małego szkraba nosi na barana! - Szczerze mówiąc akurat tego nie pamiętam, ale... nie wykluczam, że tak było. Miłosz jako pięcioletek często „wpadał” do mnie ze swym tatą, kiedy grałem w Glasgow. Bywali na meczach, na treningach – przyznaje Załuska.

Telefony, telefony

- Być może wtedy zobaczył, że to fajna rzecz i właśnie to chce robić w życiu. I jeżeli w ten sposób rzeczywiście dołożyłem jakąś maleńką cegiełkę do tego, kim jest dzisiaj – a jego tata czasami prosił mnie o odpowiedź, jak pokierować sportowymi losami

syna – to jest mi bardzo miło – dodaje z uśmiechem dzisiejszy trener golkipierów krakowskiej Wisły. - Później zaś czasami sam Miłosz dzwonił i pytał o jakieś fachowe, bramkarskie sprawy. Ale nie przypisuję sobie zasług w tym, że to ja go „stworzyłem” jako bramkarza. Od tego miał wystarczająco wielu dobrych fachowców w Białymstoku. A ja po prostu byłem... dobrym wujkiem – podkreśla Załuska.

Tydzień boiskowej weryfikacji

Dziś ten „dobry wujek” z wielkim zainteresowaniem (i napięciem?) ogląda postępy swego „piłkarskiego chrześniaka”. - Jakiś czas temu zapytałem mojego „bramkarskiego ojca”, czyli trenera Andrzeja Dawidziuka, gdzie jest sufit Miłosza. „Wysoko. Bardzo wysoko” - odpowiedział. Teraz nadśledził dla chłopaka moment pierwszej poważnej weryfikacji. Z Arką zagrał super, ale przed nim Strasbourg, zaraz potem Zabrze. Więc... czekamy – tłumaczy nasz rozmówca. I kończy rozmowę z wielką pewnością w głosie: - Myślę, a wręcz jestem pewien, że ten chłopak da radę i jeszcze wiele razy nas pozytywnie zaskoczy!

Dariusz Leśnikowski

CZY WIESZ, ŻE...

■ Za plecami 19-letniego Piekutowskiego – a de facto na ławce rezerwowych – do gry w Strasbourgu gotowy być musi... młodszy od niego jeszcze o dwa lata Adrian Damasiewicz, pozyskany z Rakowa Częstochowa. Jego z kolei naciska rówieśnik, a więc 17-letni Jakub Rabczko.

Czyściciele

Jak się załatwia gra na Gibraltarze?

- Właśnie (było to lato 2018 – dop. aut.) skończyłem rundę w trzecioligowej Stali Brzeg, a wielkich perspektyw na wyższe ligi w kraju nie miałem. Zawsze powtarzałem mojemu menedżerowi, że w takiej sytuacji chętnie bym wyjechał. Myślałem przede wszystkim o Skandynawii, tymczasem on zaproponował mi właśnie Gibraltarcę. Pełna egzotyka, ten kierunek nie był jeszcze odkryty dla Polaków. Stwierdziłem jednak, że nie mam nic do stracenia. „Raz się żyje, próbujemy” - pomyślałem.

Szukał pan informacji o Gibraltarcze?

- Niewiele czasu na to miałem, wyjazd był raptem 3-4 dni po otrzymaniu oferty. Największą zagadką było dla mnie to, jak wygląda sprawa z językiem. Choć to wciąż kolonia brytyjska, generalnie mieszkają tam w większości ludzie z Hiszpanii, ale – jak się okazało na miejscu – angielski też był w powszechnym użytku. A że sobie z nim daję radę, z komunikowaniem się nie było problemu.

Tamtejsza liga jest zawodowa?

- Nie wiem, jak to dziś wygląda, choć wydaje mi się, że zbyt wiele się nie zmie-

niło. Wciąż ton nadają dwa zespoły, Lincoln Red Imps, z którym zagra Lech, i Europa FC, z którą kilka lat wstecz grała Legia. W tych klubach zawodnicy utrzymują się z gry w piłkę, zarabiając nie najgorsze pieniądze. Reszta ligi to amatorzy, łączący granie z pracą.

Wie pan, czym się zawodowo zajmował wtedy przeciętny gibraltarski ligowiec?

- Naszym trenerem był wówczas mający miejscowe obywatelstwo Albert Parody. Jego asystent był – do dziś mam z nim kontakt – z okolic Malagi i stamtąd ściągali wielu chłopaków do gry u nas. Oni zazwyczaj u siebie wykonywali roboty fizyczne: zajmowali się ogrodami, byli czyścicielami basenów, czasem pracowali w gastronomii. Natomiast miejscowi gracze kojarzyli mi się raczej z pracami biurowymi, w korporacjach. Swoją drogą kiedy umawialiśmy się na tę rozmowę, postanowiłem sobie odświeżyć wiedzę o tamtejszej lidze – choć na co dzień śledzę jej wyniki. Próbowałem poszukać kontaktu z którymś z ówczesnych kolegów z Gibraltaru, ale wielu jakby... zapadło się pod ziemię. Ot, taki Mohamed Badr, wtedy chyba najlepszy nasz napastnik, potem nawet reprezentantem został. Znalazłem go na FB, ale ostatnią aktywność ma z 2019 roku.

Podtrzymać d

Do Ołomuńca piłkarze Rakowa jadą z myślą o wygranej. W Lidze Konferencji są w tym sezonie niemal bezbłędni. Czy Sigma to rywal, którego należy się obawiać?

Częstochowianie mieli już okazję spotkać się z tym przedstawicielem czeskiej ekstraklasy. Na początku stycznia w pierwszym zimowym sparingu zagrali z Sigumą w Sosnowcu wygrywając 3:2, ale tamten wynik należy traktować bardziej jako ciekawostkę statystyczną niż jakąkolwiek wskazówkę przed czwartkową rywalizacją. W lidze naszych południowych sąsiadów podopieczni Tomasa Janotki stanowią solidną firmę pozostając jednak daleko w cieniu potentatów z Pragi - Sparty i Slavii oraz Viktorii Pilzno. Nigdy się sięgnęli po tytuł mistrzowski. Największym osiągnięciem Sigmy było drugie miejsce w 1996 roku oraz dwa Puchary Czech - w 2012 oraz 2025 roku.

Nie oczekują wygranej?

Przed czwartkowym meczem nawet sami gospodarze nie stawiają się w roli faworytów, choć zaledwie 11. miejsce Rakowa po 12 kolejkach ekstraklasy jest dla nich zaskoczeniem. Siguma w stojącej wyżej w europejskiej hierarchii Chance Lidze po takiej samej liczbie kolejek jest piątą. - Zwycięstwo niekoniecznie jest oczekiwane, ale nastroje w Sigmie są raczej dobre, pod względem wyników nieźle rozpoczęli ten sezon, gra nie wygląda jeszcze optymalnie. Zespół miał problemy ze strzelaniem bramek, ale za to ma solidną obronę. Jak dotąd Sigma straciła najmniej bramek w czeskiej lidze - mówi nam Michał Muzikant, zajmujący się najbliższymi rywalami

e basenów też kopią

Rozmowa z **Aleksandrem Januskiewiczem**, grającym w przeszłości w lidze gibraltarskiej, w zespole Lynx FC



Aleksander Januskiewicz (drugi z lewej) z kolegami z ekipy Lynx.



Podobnie jak poznaniacy, również Lincoln Red Imps rywalizował w kwalifikacjach Ligi Mistrzów z Crveną zvezdą.

Mniejsza z tym. Ważniejsze, czego się może Lech spodziewać na wyjeździe. Pełnych trybun?

- Czy ja wiem? Z Gibraltaru niedaleko jest do Mалаgi, więc kibice żyją piłką. Przede wszystkim hiszpańską, ale swoją, miejscową, też. Specyfiką rozgrywek

ligi gibraltarskiej jest to, że fani, kupując jeden bilet, mogą obejrzeć parę spotkań z rzędu, bo są one rozgrywane na tym samym stadionie, jeden po drugim. Więc mało jest tam kibiców konkretnego klubu, wszyscy za to jednoczą się na mecz reprezentacji. A ta re-

prezentacja raz na parę lat potrafi coś wygrać.

Awans Lincoln Red Imps do fazy ligowej to oczywiście sukces?

- Ale nie po raz pierwszy ten zespół tego dokonał. Wiadomo, że idąc ścieżką mistrzowską z Champions

LIGA KONFERENCJI - 2. KOLEJKA

Lincoln Red Imps FC - Lech Poznań

czwartek, 21.00 - Polsat Sport 1

League, ma być może nieco łatwiej. Ale te awanse pokazują, że coś tam drgnęło w piłce. I mam wrażenie, że do tych czołowych drużyn będzie zaglądać coraz więcej niezłych graczy, zwłaszcza spoza Europy. Występy w pucharach będą dla nich szansą na to, żeby skrócić sobie drogę do mocniejszych lig europejskich.

Na jakim poziomie - w odniesieniu do Polski - umiejscowiłby pan ligę Gibraltaru?

- W przypadku większości tamtejszych drużyn - pewnie w okolicach naszej trzeciej ligi. Natomiast Lincoln, Europa FC, może jeszcze Santa Coloma i St. Joseph mogłyby spokojnie na poziomie drugiej ligi, a dwa pierwsze nawet i pierwszej. Kontraktują dziś bardzo często zawodników z trzeciej ligi hiszpańskiej. A wiemy doskonale - na przykładzie naszej ekstraklasy - że tacy Hiszpanie w piłkę grać potrafią.

Wymieniał pan zawody kolegów z szatni w Lynx. Pan też poszedł do pracy?

- Prawdę mówiąc taki był zamysł tego wyjazdu. Tym bardziej, że po treningu człowiek zwyczajnie się tam... nudził. Więc chciałem gdzieś znaleźć dorywczą pracę. Ale nasz trener - który też był współwłaścicielem klubu - miał duże aspiracje. Uważał, że nie po to ściągnął profesjonalnych zawodników - a ściągnął ich m.in. z Francji, Kolumbii, Argentyny, i nie po to płaci normalne kontrakty, abyśmy przychodzili na treningi po robocie. Mieliśmy się skupić tylko na piłce.

No proszę! Co więc było tam do roboty po treningu?

- Plaża, ładne krajobrazy, kawarenka... W sumie to trochę żałowałem, że skończyło się to tak szybko. Przytrafiła mi się na tyle poważna kontuzja nadgarstka, że nikt na miejscu nie chciał mi go zoperować. Więc podjęliśmy z menedżerem decyzję, że wracam do Polski, tu przechodzę zabieg i tu się rehabilituję. A w grudniu przyszła informacja z Lynx, że wobec wycofania się jakichś spon-

sorów, musiałbym zejść z zarobków. Finansowo przestałoby się to spinać, więc do tego klubu już nie wracałem. Próbowałem poszukać innego, ale przyszła oferta ze Szwecji i z niej skorzystałem. Potem trochę tego Gibraltaru żałowałem, bo tam - w pełni zdrowia - mogło mi się jeszcze coś fajnego przydarzyć. No i szkoda, że to tyle trwało, bo tam naprawdę mogło się coś fajnego wydarzyć.

Lech wygra?

- Oczywiście powinien, ale pamiętamy pewnie dwumecz Europy FC z Legią. Przed tamtą rywalizacją nawet kontaktowałem się z mną legijny analityk, podpytując o pewne kwestie dotyczące rywala - bo byłem świeżo po powrocie. Teraz z jednej strony chciałbym, żeby Lincoln pokazał się z dobrej strony - może wielu przestanie się podśmiewać, że pojechałem do słabej, amatorskiej ligi. Ale oczywiście będę trzymał kciuki za Lecha, bo każda wygrana wpływa na rozwój polskiej piłki klubowej.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

obłą passe!

Rakowa w Ołomunickim Dzienniku.

Mocne strony? Gra bez piłki i wysoki pressing

Wicemistrz Polski szczególnie uwagę powinien zwrócić na defensorów, Abdoulaye'a Syllę oraz Jana Krala, którzy są w świetnej formie, a także bramkarza Jana Koutnego. Postępy widać jednak też w przednich formacjach - ekipa z Ołomuńca potrafi stwarzać sobie sytuacje, ewidentnie widać postęp w grze ofensywnej. - Oblicze drużyny nieco się zmieniło po przyjeździe środkowego pomocnika Michała Berana, który jest najdroższym transferem w historii Sigmy. Najlepszym strzelcem aktualnie jest Daniel Vasulín, który niedawno leczył kontuzję, ale wszedł na pół godziny w ostatnim meczu z Karviną (1:1), więc można się spodziewać, że na mecz z Rakowem będzie gotowy. Na co jeszcze powinna uważać

drużyna Marka Papszuna? - Najmocniejszą stroną naszej drużyny jest zdecydowanie gra bez piłki oraz wysoki pressing. Kiedy Sigma jest pod presją, stara się upraszczać grę. W poprzednim sezonie niezwykle silną bronią były również stałe fragmenty gry, Sigma strzeliła po nich ponad 50 procent bramek, ale w tym sezonie ta skuteczność nieco spadła - mówi nasz rozmówca.

Starzy znajomi

W czeskiej drużynie możemy znaleźć starych znajomych z ekstraklasy, a konkretnie z Piasta Gliwice. - Tomas Huk zaczął sezon całkiem dobrze, ale potem doznał kontuzji. To otworzyło drogę do składu Sylli, który jest obecnie najlepszym zawodnikiem drużyny i raczej nie odda miejsca w jedenastce. Trener uważa Huka jednak za doświadczonego, solidnego zawodnika, który może wskoczyć do składu w każdej chwili,



Trzy lata temu porażka ze Slavią Praga zamknęła częstochowianom drogę do Ligi Konferencji. Do Ołomuńca jadą raczej w roli faworyta.

li, musi tylko poczekać na kolejną szansę. Tihomir Kostadinov z kolei nie zaczął najlepiej, wydawał się grać wolno i często podawać do tyłu, ale w ostatnich meczach, zwłaszcza przeciwko Fiorentinie w Lidze Konferencji (0:2) mocno się poprawił i wygląda na to, że będzie wywierał coraz większą presję na miejsce w wyjściowym składzie. W środku pola w Sigmie panuje duża konkurencja - przekazuje Muzikant.

W Czechach nie ukrywają, że są mocno zaskoczeni dopiero 11. miejscem w lidze Rakowa, który w poprzednim sezonie był krok od zdobycia tytułu. To sprawia, że nie do końca wiedzą czego się po częstochowianach spodziewać. Celem minimum Sigmy jest zajęcie miejsca wśród 24 najlepszych drużyn, aby kontynuować pucharowe występy również na wiosnę. - Zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy nowicju-

szem w Europie, ale chcąc marzyć o awansie musimy u siebie punktować, podstawą będzie strzelenie pierwszej bramki - uważa dziennikarz z Ołomuńca.

Kompletu nie będzie

Andrzej Stadion, gdzie swoje mecze rozgrywa Sigma został otwarty w 1940 roku, a 70 lat później przeszedł dość poważną modernizację. Obecnie może pomieścić 12474 widzów, a więc ponad dwa razy wię-

LIGA KONFERENCJI - 2. KOLEJKA

Sigma Ołomuniec - Raków Częstochowa

czwartek, 21.00 - Polsat Sport 2, Polsat Sport Premium 2

cej niż nazywany kurnikiem stadion Rakowa. W czwartek spodziewanych jest jednak nie więcej niż siedem tysięcy fanów. - Mimo, że to europejskie puchary, Raków nie przyciągnie tylu kibiców co Sparta, Slavia czy Banik Ostrawa. Wówczas przeważnie na stadionie zasiada komplet publiczności - kończy Michał Muzikant.

W Rakowie postawili sobie ambitny cel zdobycia czterech punktów w dwóch najbliższych wyjazdowych meczach z czeskimi drużynami. Teoretycznie z Sigmą powinno być zdecydowanie łatwiej niż dwa tygodnie później (6.11) ze Spartą w Pradze. O ile w lidze Raków w tym sezonie zawodzi, to w Lidze Konferencji spisuje się bardzo dobrze - z siedmiu spotkań wygrał sześć. Przy Limanowskiego liczą na kontynuację tej serii.

Mariusz Rajek

Drożdżówka zamiast pysznego deseru

Rozmowa z **Ołeksandrem Szeweluchinem**, ukraińsko-polskim byłym piłkarzem m.in. Górnika, od półtorej dekady mieszkającym w Polsce.

Dla Ukrainy futbol nie jest od ponad trzech lat sprawą priorytetową. Ale kibica musi boleć degradacja – zwłaszcza klubowej – piłki ukraińskiej, czyż nie?

- Boli wszystko co przyniosła piłce ukraińskiej ta wojna. Natomiast przyznam szczerze, że 24 lutego 2022 i w kolejnych tygodniach nie wierzyłem, że trzy lata później futbol w Ukrainie wciąż będzie funkcjonował w takim zakresie, w jakim ma to miejsce. Że toczyć się będą rozgrywki o mistrzostwo, że kluby grać będą w europejskich pucharach...

Mało tego: one – jak Szachtar – wciąż na futbolu zarabiają! I to wielkie pieniądze.

- A Szachtar pozostaje jednym z topowych klubów Europy! Ma oczywiście trudności w codziennym funkcjonowaniu. Kosztująca krocie Donbass Arena – jeden z najpiękniejszych obiektów, na których miałem okazję zagrać – już nie jest jego domem...

...którym stały się pospółki Kijów i Lwów.

- Owszem. Szachtar tak naprawdę wszystkie mecze gra na wyjeździe. Tydzień w tydzień zjeżdża Ukrainę wzdłuż i w poprzek, a ze Lwowa rusza też w głąb Europy, na mecze pucharowe. Rinat Achmetow, jeden z najbogatszych Ukraińców, wciąż sponsoruje klub. I bardzo mądrze wciąż nim zarządza. Krótko po wybuchu wojny „wyprowadził” z Doniecka nie tylko drużynę Szachtara, ale też całą klubową akademię! Znalazł w Kijowie mieszkanie dla dzieciaków z akademii i ich rodziców. Sprawa zupełnie niesamowita!

Spotkania ligowe w roli gospodarza drużyna rozgrywa głównie we Lwowie. O zarabianiu na „dniu meczowym” trudno mówić, skoro na trybuny przychodzi po 2,5 tysiąca widzów...

- Trudno, by dla lwowian Szachtar był „ich klubem” – mają swoje własne. Ale to i tak jest niezła frekwencja. Ze względów bezpieczeństwa – za które odpowiada organizator – ograniczana jest ona na tego typu imprezach do trzech tysięcy. Zdarzały się już w lidze mecze przerywane ze względu na alarmy; widzowie opuszczali trybuny, a piłkarze boisko,



Za Lucasa Ferreirę Szachtar zapłacił Sao Paulo 10 mln euro. 19-letni Brazylijczyk już otworzył swe konto strzeleckie w Lidze Konferencji, w meczu z Aberdeen.

i schodzili do schronów, a spotkanie dogrywano albo po alarmie, albo w ogóle w innym terminie. Rzeczywistość wojenna...

A jednak Szachtar wciąż zarabia pieniądze na futbolu. Niespełna dwa miesiące temu sprzedał Brazylijczyka Kevina do Fulham za 40 mln euro. O takich kwotach transferowych polskie kluby mogą tylko marzyć.

- To jedna strona medalu; dzięki występom w Lidze Mistrzów Szachtar wciąż utrzymuje wysokie standardy budżetowe, których rzeczywiście próżno szukać w polskiej piłce. Ale jest i druga, bolesna. Szachtar nie ma swego stadionu; o mizernej frekwencji i jej przyczynach już mówiliśmy; nie ma tak zasobnej ojczystej ligi, jaką dla polskich klubów jest ekstraklasa; nie ma takiego zainteresowania medialnego; nie ma takiego nadawcy ligowych wydarzeń, jak Canal+.

Wszystko „wisi” na wspomnianym Achmetowie?

- Tak. Szachtar finansowo dziś zdecydowanie przebija znacznie skromniej funkcjonujące Dynamo Kijów, które przede wszystkim stawia na własnych wychowanków.

Tymczasem Szachtar właśnie wydał ponad 30 mln euro na trzech nastoletnich Brazylijczyków: Lucę Meirelles, Lucasa Ferreirę

i Isaque, którzy już strzelają gole.

- Kierunek brazylijski jest przez Szachtar dobrze przećwiczony i opanowany od lat. I to jest też taktyka budowania drużyny i taktyka boiskowa. W defensywie stawia się najczęściej na twardych Ukraińców. Za grę ofensywną odpowiedzialni są bardziej kreatywni, szybcy, widowiskowo grający Brazylijczycy.

A jak pan ocenia pomysł zatrudnienia tureckiego trenera Ardy Turana, dla którego jest to tak naprawdę pierwsza poważna praca szkoleniowa?

- Nie zdziwiłem się, że Achmetow wziął trenera zagranicznego. Taką taktykę przyjął wiele lat temu, ogłosił ją publicznie i się jej trzyma konsekwentnie. Natomiast nominacja Turana była dla mnie zaskoczeniem.

Dlaczego?

- Najwidoczniej szukano w Szachtarze jakiejś „świeżości myśli”. Turana trudno przecieć nazwać „wybitnym trenerem” z dużymi osiągnięciami i doświadczeniem. Takowym był Mircea Lucescu – trenerem przez duże „T”. Nie wiem, do kogo należała ostateczna decyzja. Ważnym człowiekiem w klubie jest Siergiej Pałkin, dyrektor generalny. Ale myślę, że w sprawach sportowych więcej ważący głos ma Dario Srna i to on właściwie taki rozwiązanie pod-

powiedział. Ale mnie ono się „nie klei”.

Czemu?

- Tak jak Polakowi czy Ukraińcowi trudno się zaaklimatyzować w mużmańskim kraju, tak samo działa to w drugą stronę. Dzielą nas różnice mentalne, kulturowe... Turcy mają dużo mniej cierpliwości. Widać to także na boisku. Tureckie zespoły – i trenerzy – chcą grać otwartą piłkę: kreować akcje, czasami zapominając o defensywie. A my nie zawsze możemy sobie na to pozwolić. Więc wolałbym jakiegoś bardziej pragmatycznego trenera, w stylu Juergena Kloppa. Ale zobaczmy, co z tego wyjdzie. W każdym razie ciekawo to dla mnie eksperyment.

Jakiego Szachtara zobaczymy w czwartek w Krakowie?

- Raczej nie takiego, jak Atletico Madryt – z niską obroną, liczącego na kontrataki. To powinien być styl bliższy Barcelonie: z długim utrzymywaniem się przy piłce, otwieraniem gry, kombinacjami.

Jak rozumiem, Liga Konferencji służy Szachtarowi wyłącznie do otarcia też?

- Owszem. To nie jest poziom klubowych ambicji i zamierzeń. W pucharach do tej pory Szachtar jadał pyszne desery w Lidze Mistrzów, a teraz została mu zwykła drożdżówka.



LIGA KONFERENCJI - 2. KOLEJKA

Szachtar Donieck - Legia Warszawa

czwartek, 18.45 – Polsat Sport 1

Jeszcze słówko o Legii. Dziwne rzeczy wypływają z szatni: Edward Iordanescu chce odejść, itp. To może mieć wpływ na mecz?

- Dla mnie, patrzącego z boku, problemem nie jest trener Iordanescu. Problemem są zawodnicy. Po błędach patrzą na siebie z pretensjami albo – i to jest jeszcze gorsze – spuszczaają głowy, odwracają się i idą: każdy w swoim kierunku, jakby każdy z nich chciał powiedzieć: „Ja mam czyste kapcie”. Myślę, że Iordanescu to widzi, ale już nie ma wpływu na te rzeczy. Dlatego Legii potrzebny jest bat, jakim kiedyś był Stanisław Czerchesow czy Czesław Michniewicz. Nie może być tak, że każdy gra tylko na siebie i na swoje nazwisko.

Więc Szachtar jest zdecydowanym faworytem?

- Może nie zdecydowanym, ale faworytem na pewno. Bo Legia w tej chwili po prostu gra słabo. Nie widzę u niej argumentów, dzięki którym mogłaby pokonać Szachtar.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Gaszenie pożaru

LEGIA WARSZAWA

Dwie porażki z rzędu w lidze, trzecia – w pierwszej kolejce Ligi Konferencji. Do tego mnóstwo plotek i niedopowiedzeń – przy Łazienkowskiej sytuacja nie sprzyjała koncentracji przed pucharową konfrontacją z Szachtarem. W przeddzień starcia z ukraińskim zespołem na stadionie Wisty w Krakowie, w Legii postanowiono spróbować – przynajmniej medialnie – ugasić pożar (wszystkie cytaty z konferencji za serwisem „Legioniści.com”).

Odwrotany trening wtorkowy? - To nieprawda. W tygodniu, w którym gramy w czwartek, wtorek zawsze jest dniem wolnym. To zasady sięgające jeszcze czasów Kasty Runjaicia – wyjaśniał na spotkaniu z dziennikarzami dyrektor sportowy Legii, Michał Żewłakow. Rezygnacja złożona przez Edwarda Iordanescu? - Skoro jestem tutaj dziś, to znaczy, że decyzja o moim pozostaniu była decyzją klubu – tak rumuński szkoleniowiec na środowej przedmeczowej konferencji odnosił się do kwestii rozstania z Legią. Szerzej ową pogłoskę skomentował wspomniany już Żewłakow. - Nie było żadnej dymisji. To była rozmowa o tym, jak wyjść z trudnej sytuacji. Trener zapytał, czy wierzymy w to, że potrafi to naprawić. Odpowiedziałem: „Trenerze, oczywiście, że wierzę”. Myślę, że trener jest na tyle doświadczonym i poważnym człowiekiem, że gdyby on naprawdę nie chciał, to nie zostałby w Legii – zamknął temat (?) dyrektor Legii.

Ultimatum dla szkoleniowca? Żewłakow raz jeszcze: - Wiem, że zaufanie kibiców do trenera jest dziś niskie, ale wierzę, że ta drużyna i ten sztab potrafią wrócić na właściwe tory. Nie chcemy ustalać żadnego punktowego ultimatum. Nie ustalamy też ram czasowych. Chcę, by od czwartkowego meczu było widać poprawę, by zespół odzyskał kierunek, który miał przez większość sezonu. **(Da)**

LIGA KONFERENCJI - 2. KOLEJKA

czwartek, godz. 18.45

■ Strasbourg – Jagiellonia Białystok
■ Szachtar Donieck – Legia Warszawa
■ AEK Ateny – Aberdeen
■ BK Häcken – Rayo Vallecano
■ Breidablik – Kuopion Palloseura
■ Drita Gnjilane – Omonia Nikozja
■ HNK Rijeka – Sparta Praga
■ Škendija 79 Tetovo – Shelbourne
■ Rapid Wiedeń – Fiorentina

czwartek, godz. 21.00

■ Sigma Ołomuniec – Raków Częstochowa
■ Lincoln Red Imps – Lech Poznań
■ 1.FSV Mainz – Zrinjski Mostar
■ AZ Alkmaar – Slovan Bratysława
■ Crystal Palace – AEK Larnaka
■ Hamrun Spartans – Lausanne-Sport
■ Samsunspor – Dynamo Kijów
■ Shamrock Rovers – NK Celje
■ Universitatea Craiova – Noa Erewan

LIGA EUROPY - 3. KOLEJKA

czwartek, godz. 18.45

■ FC Salzburg – Ferencváros
■ Go Ahead Eagles – Aston Villa
■ Lyon – Basel
■ Genk – Betis
■ Feyenoord – Panathinaikos
■ Fenerbahçe – VfB Stuttgart
■ FCSB Bukareszt – Bologna
■ Braga – Crvena zvezda
■ Brann – Rangers

czwartek, godz. 21.00

■ AS Roma – FC Viktoria Pilzno
■ Celta Vigo – Nice
■ Celtic – Sturm Graz
■ Lille – PAOK
■ Maccabi Tel Awiw – Midtjylland
■ Malmö FF – Dinamo Zagrzeb
■ Nottingham – FC Porto
■ SC Freiburg – Utrecht
■ Young Boys Berno – Ludogorec Razgrad



Górnicy mają szansę na bardzo dobry punktowy wynik na koniec roku.

Jak nie tracić?

GKS Katowice jest drugą najgorszą drużyną w ekstraklasie pod względem straconych bramek.

GKS KATOWICE

Choć GKS Katowice przełamał złą passę i wygrał z Motorem Lublin w poprzedni weekend 5:2, nadal nie potrafi zakończyć meczu bez straty gola. W tym sezonie podopieczni Rafała Góraka stracili już 24 bramki. Pod tym względem w lidze gorsza jest tylko Lechia Gdańsk, której bramkarze (Bogdan Sarnawski, Szymon Weirauch i Alex Paulsen) wyciągali piłkę z siatki 27 razy. Z kolei tyle samo goli co katowiczanie stracił także Bruk-Bet. Problem w defensywie GieKSy jest więc widoczny i mówił o nim jej szkoleniowiec po starciu z Motorem, w którym jego drużyna najpierw zdobyła dwa gole, a następnie szybko straciła prowadzenie. - Często gramy wysoką obroną. Chcemy być bardzo intensywni i mocni pod tym względem. Natomiast musimy też umieć bronić w obronie niskiej. To jest klucz do tego, żeby drużyna odpowiednio zarządzała swoimi siłami. Ważne jest to, żeby w niskiej obronie wykazać się intensywnością w swoich strefach. Tego mi zabrakło w meczu z Motorem. Doprowadziłem do tego, że przeciwnik dośrodkowywał w pole karne. Mamy rzeczy do poprawy, bo przy prowadzeniu 2:0 z Motorem nie powinniśmy dać szansy rywalowi na odrobienie strat w ciągu 15 minut. Pod tym względem mamy dużo do analizy - stwierdził Rafał Górak.

Zbyt pochopnie wyszedł przed „16” do długiego podania i nie udało mu się go odpowiednio przeciąć. Pod koniec spotkania Camilo Mena zdobył natomiast bramkę po kontrze, gdy GKS już był nastawiony na ofensywę.

W kolejnym meczu z Cracovią (0:3) piłkarze z Katowic wpuścili w pole karne Filipa Stojilkovicia, który próbował zgrać piłkę do partnera, ale jego podanie zakończyło się golem samobójczym Alana Czerwińskiego. Następnie padła bramka po rzucie rożnym, gdy górnośląska ekipa kompletnie pogubiła się w polu karnym. Na koniec Dawid Kudła kapitulował po tym, jak Stojilković dostał podanie przez środek pola i w sytuacji sam na sam nie pomylił się.

Po tym meczu doszło do zmiany bramkarza i między słupki wskoczył Rafał Strączek. W premierowym w barwach GKS-u meczu w ekstraklasie z Wisłą Płock (1:1) stracił pechowego gola po strzale z dystansu i rykoszecie.

Kolejkę później, w rywalizacji z Lechem Poznań (0:1), do siatki trafił Bryan Fiebema, który uderzył zza linii 16 metra i choć przed nim stało czterech piłkarzy GKS-u, piłka znalazła drogę do bramki.

Rotacje

Po wygranej z Motorem nie jest to czas dla GKS-u na zasmucanie się, sztab katowiczanie mimo wszystko musi coś zaradzić na problem w defensywie, jeżeli marzy o szybkim wydostaniu się z dolnej połowy tabeli. Skoro zespół traci średnio dwa gole na mecz, to coś jest nie tak. Doszło już do zmiany bramkarza, Rafał Górak rotował też trójką defensorów, zmieniał środkowych pomocników, ale na razie różne warianty osobowe nie przyniosły pożądanego skutku w postaci zachowania czystego konta. Co więc GieKSa musi zrobić, żeby przestać tracić gole?

Kacper Janoszka

Dośrodkowania, kontry, strzały z dystansu...

Nie tylko dośrodkowania - jak w meczu z lublinianami - sprawiają problem katowiczantom. Wystarczy spojrzeć na ich pięć ostatnich meczów ligowych, żeby zauważyć, że nie ma powtarzalnego schematu utraty gola. W starciu z Lechią Gdańsk (0:2) Dawid Kudła stracił bramkę po błędzie indywidualnym.

Wymagający terminarz

Teraz jest Michał Gasparik i jak za najlepszych czasów Marcina Brosza czy Jana Urbana jest szansa na pokonanie bariery „30”. Wyniku 36 oczek z grudnia 2017 przebić się może nie uda, ale już niewiele mniej niż tamten wynik, jest możliwe do osiągnięcia. Wszystko oczywiście będzie zależało od wyników na boisku. Przed Górnikiem teraz mecze u siebie - z Jagiellonią i Arką (oba w niedziele). Potem wyjazd do Lubina, a po reprezentacyjnej przerwie jeszcze trzy mecze - z Wisłą Płock u siebie, z Radomiakiem na jego terenie i na koniec na początku grudnia z Lechią też na wyjeździe. Terminarz wymagający, ale jak się chce być wysoko, to punktować trzeba, jak dotychczas!

Michał Zichlarz



Rafał Strączek czeka na pierwsze czyste konto w sezonie.

Idą na rekord

Górnicy mają szansę na świetny wynik na koniec grudnia. Trzeba jednak punktować w kolejnych ligowych grach.

GÓRNIK ZABRZE

Wszystko wskazuje na to, że przy Roosevelta zimować będą w dobrych nastrojach. Jak dotąd najlepiej po pierwszej części rozgrywek było w grudniu 2017 roku. Świeżo po awansie do ekstraklasy Górnik zajmował 3. miejsce, za Legią i Lechem!

Raz lepiej, raz gorzej

Warszawianie mieli o dwa punkty więcej od Górników (38). Było to jeszcze w czasach ESA37, czyli podziału na grupę mistrzowską i spadkową. Zabrzańskie prowadzenie przez Marcina Brosza skończyli potem sezon tuż za podium, na 4. miejscu, ale dało to - po blisko ćwierć wieku przerwy - grę w europejskich pucharach. To była najlepsza pierwsza część sezonu w wykonaniu Górników w XXI wieku. Duża liczba punktów wpływała też z dużej liczby rozegranych meczów. Liga nadganiała wtedy przed rosyjskim mundialem.

Jeżeli przerwę w rozgrywkach 2017/18 drużyna prowadzona trenera Brosza skończyła na miejscu w pierwszej trójce, to rok później była już na drugim biegunie, bo na przedostatnim, 15. miejscu, z ledwie 19 oczkami, za trzy

zwycięstwa, osiem remisów i tyleż porażek... Wiosną trzeba było odrabiać straty. Wzmocniony zimą zespół - Martin Chudy, Boris Sekulić, Walerian Gwiliś, Adam Arnarson, Mateusz Matras - w drugiej rundzie nie miał problemów z pozostaniem wśród najlepszych, kończąc rozgrywki w grupie spadkowej na trzecim miejscu i mając na koniec 12 zwycięstw. W ostatnim sezonie istnienia podziału na grupę mistrzowską i spadkową ponownie były występy w tej drugiej. Sezon 2018/19 Górnik skończył na 9. miejscu, czyli pierwszym w grupie spadkowej, przed ówczesnym beniaminkiem Rakowem.

W przejściowym kolejnym sezonie, kiedy po raz

ostatni było 16 drużyn, jesienią rozegrano tylko 14 kolejek. Ze względu na pandemię zaczęto wtedy grać dopiero pod koniec sierpnia, a po pięciu kolejkach zabrzanie mieli 13 punktów, za cztery wygrane i remis. Cztery dni przed Wigilią, 20 grudnia 2020 przegrali w Białymstoku 0:1, żeby na koniec roku być piątym w tabeli z 23 punktami. Sezon skończyli na odległej 10. lokacie. To była końcówka pracy trenera Brosza w Górniku.

Powoli się rozkręcali

Jak było za czasów Jana Urbana? Po kolejnych kadrowych rewolucjach drużyna prowadzona przez obecnego selekcjonera zaczynała wolno się rozkrę-

PUNKTY GÓRNIKA NA KONIEC ROKU (OD AWANSU DO EKSTRAKLASY W 2017 R.)

- Grudzień 2017 - 36 pkt (po 21 kolejkach), 3 miejsce. Na koniec rozgrywek 4. lokata
- Grudzień 2018 - 17 pkt (po 19 kolejkach), 15 miejsce (przedostatnie). Na koniec 11 miejsce
- Grudzień 2019 - 20 pkt (po 19 kolejkach), 12 miejsce. Na koniec 9. miejsce
- Grudzień 2020 - 23 pkt (po 14 kolejkach), 5 miejsce. Na koniec 10. miejsce
- Grudzień 2021 - 28 pkt (po 19 kolejkach), 7 miejsce. Na koniec 8. miejsce
- Listopad 2022 - 20 pkt (po 17 kolejkach), 12 miejsce. Na koniec 6. lokata
- Grudzień 2023 - 26 pkt (po 19 kolejkach), 8 miejsce. Na koniec 6. lokata
- Grudzień 2024 - 30 pkt (po 18 kolejkach), 6 miejsce. Na koniec 9. miejsce
- Obecnie - 23 pkt (po 12 kolejkach, zostało 6 meczów), 2. miejsce

Piast jest w tragicznej sytuacji!

Rozmowa ze **Zbigniewem Kałużą**, udziałowcem Piasta Gliwice

Piast po porażce w Gliwicach z Lechią spadł właśnie na ostatnie miejsce w ligowej tabeli. Jeśli się szybko nie ocknie, znajdzie się na równi pochytej, prowadzącej nieuchronnie do I ligi. A stamtąd, jak pokazują liczne przykłady - trudno wrócić. Kiedy patrzy pan na aktualną tabelę ligową - serce boli?

- Oj, boli. I w tych cierpieniach nie jestem osamotniony. Chyba większość, jeśli nie wszyscy, cierpią. Nie rozumiemy obecnej sytuacji. Wspominając dobre czasy Piasta, trudno się pogodzić z dzisiejszą rzeczywistością.

W okresie pańskiej działalności w klubie Piast świętował m.in. mistrzostwo i wicemistrzostwo Polski. Co więc tak naprawdę od kilku miesięcy, może od roku, w Piaście się dzieje?

- Żle się dzieje od czerwca 2024 roku, nastąpiły wtedy w klubie drastyczne zmiany. A obecna sytuacja jest pochodną mnóstwa błędów, zaniedbań i - z całą odpowiedzialnością chcę to powiedzieć - marnowania pieniędzy, które klub w ostatnich czasach posiadał. Według skromnych wyliczeń to około 50 mln zł, które nie zapracowały na pozycję Piasta, a wręcz przyczyniły się do tego, że Piast jest w takim miejscu, a nie innym. Nawiązując do dawnych sukcesów - złota dekada Piasta to efekt pracy całego zespołu, wielu ludzi, a nie mieliśmy przecież takich środków finansowych, jakie w tej chwili do dyspozycji ma klub.

Rozwińmy wątki sportowe. Obecna sytuacja jest pochodną błędów, o których pan wspomina?

- Tych błędów popełniono tak dużo, że to się musiało tak skończyć. Mógłbym wymienić je do wieczora... Takie podstawowe: otóż ludzie, którzy przejęli władzę w Piaście, kompletnie nie mają pojęcia o zarządzaniu klubem sportowym, o branży, o piłce nożnej. Robią to z przypadku i efekty widać. Prezesem klubu jest osoba, która prowadziła wcześniej działalność jednoosobową, nie pełniła żadnych reprezentacyjnych stanowisk w spółkach więc kompletnie nie jest do tego przygotowana i, tak po ludzku, jest mi jej osobiście szkoda. Cóż, ktoś snuł wielkie plany przed kamerą, twierdząc, że

Piast wróci na drogę występów w europejskich pucharach... Dziś widać, że to mrzonki i Piast, owszem, jest na pierwszym miejscu, ale jeśli odwrócimy tabelę. Teraz jest raczej głównym kandydatem do spadku i to raczej nie jest opinia jedynie kibiców w Gliwicach, tylko całego środowiska. Dziś każdy powie, że Piast jest w tragicznej sytuacji.

Czy błędem można nazwać, patrząc na przebieg obecnego sezonu, angaż Maxa Moeldera, trenera z II ligi szwedzkiej?

- Na taki ryzykowny, wręcz karkołomny ruch mógł się zdecydować tylko ktoś, kto nie ma pojęcia o piłce nożnej. Jak w sytuacji, gdy z klubu odchodzą podstawowi gracze można zatrudnić trenera z II ligi szwedzkiej? Ryzyko ogromne, chyba nikt z branży nie zdecydowałby się na takie wyzwanie. Przecież to człowiek, który nie znał ekstraklasy, tego środowiska i realiów. To się nie mogło udać. Uwierzyć w to mógł tylko ktoś, kto nie zna się na piłce nożnej.

Dochodzimy do punktu, w którym zaczynamy rozmawiać o zmianie trenera, który - przypomnijmy - podpisał kontrakt trzyletni. Mogłoby się to wpisywać w użyte przez pana pojęcie "marnowania pieniędzy". Bo jeśli teraz Max Moelder zostanie zwolniony, to trzeba będzie mu wypłacić sporą część kontraktu, o ile nie cały.

- Ma pan rację. Zawsze można usprawiedliwiać tego typu decyzje stwierdzeniami, że "wybraliśmy takiego trenera, na jakiego było nas stać". Ale widać, że to oszczędności pozorne, bo teraz trzeba realizować zobowiązania, czy to półtoraroczne, czy trzyletnie. Skoro umowa nie wygasa trenerowi już teraz, a klub chciałby ją jednak rozwiązać z własnej inicjatywy, to musi kontrakt wypełnić w całości. To na pewno nie są żadne oszczędności, ale dodatkowo koszt i obciążenie budżetu klubu.

A propos tego budżetu: wiemy, że w grudniu konieczna okazała się pożyczka z miasta. Można potęczyć to z pytania czy poprzedni zarząd nie popełnił błędów, zostawiając klub z długami.

- Sytuacja wyglądała w ten sposób, że nasza kaden-



Upadek Quentina Boisgarda podczas ostatniego meczu Piast - Lechia, który zdecydował o zsunięciu się gliwiczczan na ostatnie miejsce w tabeli.

cja została przerwana w czerwcu 2024 roku. Nikt nie pytał nas o plany, a my byliśmy w trakcie wypełniania naszego projektu. Jego głównym elementem były transfery naszych trzech zawodników: Ariela Mosóra, Arkadiusza Pyrki i Michaela Ameyawa. Odbyliśmy szereg spotkań z klubami zagranicznymi i oferty, jakie mieliśmy za tych piłkarzy od klubów takich jak Molde czy Basel, były naprawdę konkretne, przekraczające dwa miliony euro. Mieliśmy więc plan na zasilenie budżetu i zniwelowanie tego przejściowego zadłużenia. Ale jeżeli przed rozpoczęciem okienka transferowego odwołuje się dyrektora sportowego Bogdana Wilka, który sprowadził do klubu tych zawodników za darmo, miał świetne relacje z menedżerami, z zawodnikami... Weźmy przykład Arkadiusza Pyrki. Prowadziliśmy liczne negocjacje, szukając mu bardzo dobrego klubu, oczywiście z korzyścią dla Piasta. Złożył ustną deklarację, że zrobi wszystko, żeby nie odejść z klubu za darmo. Była oferta z Rakowa, podaliśmy kwoty, które chcielibyśmy w zamian. Ostatecznie stało się tak, że Mosór i Ameyaw przeszli do Rakowa, ale za kwotę wynoszącą poniżej pięćdziesięciu procent ich wartości. Nas już w klubie nie było, nie mogliśmy się przeciwstawić. Bogdan Wilk nie chciał zgodzić się na te transfery, więc został odwołany. Arkadiusz Pyrka, za to, że nie chciał zgodzić się na grę w Rakowie, został karnie przesunięty

do drugiej drużyny. Co do klasy tego zawodnika się nie pomylił: dziś to reprezentant kraju, gra w Bundeslidze, jest powoływany, na pewno jeszcze nieraz o nim usłyszymy.

To jest właśnie zaniedbanie, niewykorzystanie okazji na większe zasilenie klubowego budżetu?

- Uważam, że był w tym jakiś ukryty cel, być może chodziło o usunięcie osób, które w tamtym czasie odpowiadały za klub. Nas w ogóle nie wysłuchano. Nie mieliśmy żadnej szansy przekazania następcom naszej wizji, kontynuacji różnych procesów i efektem jest marnowanie pieniędzy. To zresztą w klubie nie jest jedyny przypadek... Myśmy w tamtym czasie bardzo mocno zabiegali o budowę akademii, ten projekt był dla nas bardzo ważny. Na tę akademię pozyskaliśmy z ministerstwa sportu około 16 mln zł. Urząd miasta ani klub nie skorzystali z tych pieniędzy. Umowy zostały rozwijane lub nie zostały podpisane. Poprzedni prezydent i Rada Miasta dokonały zakupu gruntów na wybudowanie akademii od prywatnej osoby z zapewnieniem, że powstanie tam akademie. Koszt około 7,5 mln zł. Proszę sobie wyobrazić, że osoby, które potem objęły władzę i dziś reprezentują klub nagle stwierdziły, że te ustalenia są nieważne, że nie będzie budowy akademii w Gliwicach, że umowy trzeba rozwiązać, a nowych nie podpisywać. Pojawiła się nowa koncepcja - budowy boisk

treningowych w innym miejscu. Jak wiemy łopata nie została wbita w ziemię po dziś dzień... Kolejnym przykładem zaniedbania jest pozyskanie z ministerstwa sportu dotacji na akademię w kwocie 700 tys. zł, gdzie zaangażowanie Piasta w tej kwestii miało być na poziomie 35 tys. zł. Proszę sobie wyobrazić, że mimo moich starań, mimo prób o dopełnienie formalności - choć już nie byliśmy w klubie - po to, by te pieniądze mogły służyć dzieciom grającym w klubie, z przeznaczeniem na obozy, na stroje, na sprzęt - nic z tego nie wyszło. Chyba jako jedyny klub w Polsce ostatecznie zwróciliśmy je do ministerstwa! Dlaczego? Bo klub nie był zainteresowany spożytkowaniem tych pieniędzy... Przykładów błędów, przykładów marnotrawienia jest więc w nadmiarze.

Akademia, jej wychowankowie mają stanowić w każdym rozwijającym się klubie źródło dopływu własnych, odpowiednio wyszkolonych zawodników, ale także źródło korzyści w przypadku dalszych ewentualnych transferów. Jeśli te drogi nie zostają odpowiednio wykorzystane, to co nam pozostaje? Albo finansowanie klubu z kieszeni właściciela, albo znalezienie sponsora strategicznego. Czy widzi pan przed Piastem perspektywy? Czy klub jest w stanie przyciągnąć nowych partnerów?

- Do właściciela większościowego należy szukanie i przekonywanie po-



tencjalnych sponsorów i inwestorów. Miasto powinno więc odgrywać tu kluczową rolę, tymczasem odegrało rolę... w odwrotnym kierunku. Jestem współudziałowcem Piasta. Mogę się czuć oszukany, bo miasto dokonało pewnego fortelu. Jak mam traktować sytuację, gdy zwołuje się zgromadzenie akcjonariuszy o godzinie 7 rano w zamkniętym urzędzie miasta po to by prze-forsować własne decyzje i nie informuje się mnie, jako udziałowca, o tym fakcie? W takich okolicznościach - jaki właściwie ma się mandat, żeby szukać nowych inwestorów? Przecież każdy kolejny inwestor również będzie bał się, że zostanie oszukany, wykiwany lub potraktowany w taki sposób, w jaki ja zostałem potraktowany.

Współpracuje pan z Piastem od 2013 roku. Nigdy nie miał pan myśli, żeby tego Piasta porzucić?

- No jak... Urodziłem się w Gliwicach. Dzięki dziadkowi byłem zabierany na mecze Piasta, moi rodzice również. Kiedyś grałem w Piaście jako dziecko, czuję się z nim bardzo związany. Potem zostałem zaproszony do działania w nim i efekty pracy było widać: nie tylko mojej, ale całego zespołu. Ja już Piasta mam we krwi, to jest w moim przypadku już niemożliwe, żeby przestać o nim myśleć. To jest niemożliwe, żeby się na Piasta obrazić. Trzeba walczyć o ten klub, szukać dróg, metod, możliwości... Spotykam się z panią prezydent Katarzyną Kuczyńską-Budką i muszę z przykrością stwierdzić, że te spotkania są coraz gorsze. One nie przynoszą żadnego konkretnego efektu... Pani prezydent stara się wręcz ograniczać moje kontakty z klubem, za wszelką cenę dowiedzieć się "kto panu Kałuży donosi, że w klubie aż tak źle się dzieje"... Pozostawiam to bez komentarza. W tej chwili nie widzę nadziei dla Piasta. To przykre, ale należy o tym mówić.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

■ Cały wywiad w wersji wideo - na www.dzienniksport.com.pl

Nie można dalej milczeć

Rozmowa z mecenasem **Grzegorzem Jaworskim**, byłym wieloletnim przewodniczącym rady nadzorczej Piasta Gliwice



Piast osunął się właśnie na ostatnie miejsce w tabeli ekstraklasy. Jak duży to problem?

- Jest to wielki problem dla wielu ludzi zaangażowanych w kibicowanie w Gliwicach. Przecież jeszcze nie tak dawno mogli cieszyć się z mistrzostwa, a teraz oglądają upadek tego klubu i ostatnie miejsce w tabeli.

Jakie błędy zostały popełnione?

- Problem tkwi w tym, że w czerwcu 2024 roku po wygraniu wyborów na prezydenta Gliwic przez panią Katarzynę Kuczyńską-Budkę nagle okazało się, że... trzeba ratować Piasta! Pani Budka ogłosiła to na jakimś briefingu. Wszyscy się pytali przed kim ona tego Piasta chce ratować... Piast przez ostatnie dziesięć lat był bardzo dobrze zarządzany, osiągał sukcesy zarówno sportowe, jak i ekonomiczne, finansowe. Za zawodników, którzy przychodzili do Piasta za nieduże pieniądze albo nawet za darmo, uzyskiwaliśmy bardzo dobre wpływy do klubu.

Przed kim więc pani prezydent Piasta chciała ratować? Chyba przed mniejszościowym akcjonariuszem, bo zostaliśmy odwołani z rady nadzorczej we wspomnianym czerwcu. Pani Budka powołała własną, jak i własnego prezesa. Pytałem o kompetencje, usłyszałem zdanie, że... "oni się nauczą". Uważała, że zarządzając klubem piłkarskim ekstraklasy nie jest takie trudne - trzeba im tylko dać szansę i czas. Uważam więc, że ten ruch, wprowadzenie do klubu totalnych amatorów, którzy uczą się na żywym organizmie, spowodowało, że ten klub zaczął pomału się rozpaść...

Drugim istotnym czynnikiem było sprowadzenie do klubu dyrektora sportowego Łukasza Piworowicza. To człowiek, który został sprowadzony jako wielki autorytet, znawca piłki nożnej. Tymczasem to on odpowiada za całość zamieszania, jeśli chodzi o pion sportowy.

Transfery wyróżniających się piłkarzy Piasta - Mosóra, Ameyawa - do Rakowa Częstochowa zostały przedstawione jako sukces klubu. Zgadza się pan z tą opinią?

- Chyba żarty pan sobie robi, panie redaktorze (uśmiech). Ci piłkarze, podobnie jeszcze jak Arkadiusz Pyrka, przy-

szli do naszego klubu jako nastolatki i w Gliwicach uczyli się piłkarskiego rzemiosła. Stawali się w Piaście coraz lepsi. W 2024 roku grali w pierwszym składzie, razem z nimi graliśmy jeszcze w półfinale Pucharu Polski z Wisłą Kraków, była szansa, że tą drogą trafimy do europejskich pucharów. Za wygranie Pucharu Polski było 5 milionów. Ustaliliśmy z trenerem Vukoviciem, że nie będziemy osłabiać drużyny, spróbujemy powalczyć o puchar i dopiero latem usiądziemy do rozmów. Nie udało się ostatecznie w PP, przegraliśmy w Krakowie 1:2, choć do tej pory nie wiem, jak to się stało. Niemniej piłkarze, o których mówimy, stali się uznanymi zawodnikami. Mieliśmy precyzyjne plany transferowe, ale wtedy wkroczył pan Jarosław Zięba, wiceprezydent Gliwic. Postanowił, że to on będzie teraz rozdawał karty w klubie. Zmieniona została rada nadzorcza, która wybrała nowego prezesa. Prezes zatrudnił nowego dyrektora, a dyrektor zatrudnił - choć nie od razu - nowego trenera. Mam wrażenie, że pan Piworowicz bał się, tak po prostu zwolnić trenera Vukovicia. Trener zachował się bardzo elegancko; wypełnił swój kontrakt do końca. Dograł sezon, skończył go na bezpiecznym dziesiątym miejscu, mimo że próbowano mu wypchać do składu różnych dziwnych zawodników, a potem odszedł, bo - jak słyszałem - nie mógł porozumieć się z dyrektorem sportowym.

Mosór czy Ameyaw mogli zostać sprzedani drożej?

- Oczywiście, mamy dokumenty, mamy maile. W międzyczasie naszym tematem transferowym numer jeden stał się Arek Pyrka, który bardzo dobrze się rozwijał, grał w kadrze U-17, U-18, U-19. Wydawało się, że na tym zawodniku klub zarobi najwięcej pieniędzy. Tymczasem tego gracza prezes do spółki z dyrektorem próbowali zniszczyć delegując go do IV ligi, do rezerw Piasta. To jest jakiś skandal. Trenerzy kadry młodzieżowej wydzwaniali do klubu z pretensjami. Skarżyli się w PZPN: jak można zawodnika, który jest reprezentantem juniorów, pokazywać dobrą formę, odsyłać do rezerw tylko dlatego,

nie chciał pójść do Rakowa? To zmarnowany czas, ale i zmarnowane pieniądze, płaciliśmy mu przecież tak jakby grał w ekstraklasie... Oferty za Pyrkę były na poziomie 2,2 mln euro... Nieładnie mówiąc to był nasz sztandarowy towar.

Kiedy Piast zdobywał mistrzostwo Polski miał do dyspozycji znacznie mniej pieniędzy niż dziś, kiedy jest na ostatnim miejscu w tabeli. Jak pan to wytłumaczy?

- Z kręgów związanych z panią prezydent dowiadujemy się, że klub miał wielkie długi, zobowiązania, które musiały zostać uregulowane. Do tej pory czekamy więc na wyniki audytu, który miał być zrobiony zaraz po naszym odejściu.

Czyli wyników audytu jeszcze nie ma?

- Podobno są, ale... nikt ich nie widział. Radni mieli podobno prawo się z nim zapoznać, ale nie wiem czy to zrobili. Podobno były długi, o których nikt nie chce mówić, nikt nie wie co się stało. Jestem tym bardzo zdziwiony, bo przecież w ra-

że jak taka osoba wchodzi do rady nadzorczej, to po to, żeby pilnować finansów, żeby nie dopuszczać do marnotrawienia pieniędzy, czy dopuszczania do jakichś nierozważnych zakupów transferowych. Jest jeszcze w radzie nadzorczej pani Agnieszka Leszczyńska, która jest w urzędzie miasta kierowniczką nadzoru nad spółkami miejskimi, która działała bardzo szczegółowo w poprzedniej kadencji, za poprzednich prezesów. Oni co chwilę musieli pisać jakieś wyjaśnienia, jakieś sprawozdania dla pani Leszczyńskiej. Rozumiem, że teraz ma pełną wiedzę na temat sytuacji Piasta, jego finansów, o tym co się w klubie dzieje. Nie widać jednak, żeby ktoś z miasta w obecnej sytuacji klubu stwierdził: "jest źle, będziemy robić coś nowego". Jest przekaz, że wszystko jest super.

Tymczasem poważnie trzeba brać pod uwagę, że Piast po tym sezonie spadnie z ekstraklasy. Czy

spadek dla takiego klubu jak Piast oznaczałby "mroczną noc"?

- Przy tej władzy w Gliwicach i przy takim podejściu do zarządzania klubem, może się okazać końcem tego klubu.

Aż tak?!

- Przelecieć przez pierwszą i drugą ligę jest bardzo łatwo... Są wielkie kluby, większe od Piasta, które po spadku nie potrafią do tej ekstraklasy wrócić. Spadek byłby dla Piasta klęską... A co dalej? Pobyt w ekstraklasie daje poczucie bezpieczeństwa finansowego, pieniądze z praw medialnych w ekstraklasie są niebagatelne, są podstawową bazą, dla każdego klubu, który tam gra.

Jako przewodniczący rady nadzorczej Piasta współpracował pan z Waldemarem Fornalikiem czy Aleksandrem Vukoviciem. Jak pan ocenia obecnego trenera Maxa Moldera?

- To jak ja go oceniam to jedno, ale to jak ocenia go środowisko złożone z ludzi, którzy znają się na piłce - działacze, właściciele klubów - to drugie. To jest jakaś groteska... Słyszałem, że został wybrany spośród setki trenerów, bo ma taką samą wizję rozwoju jak obecne władze Piasta. Czyli: nie wiemy właściwie jaką oni mają wizję, ale Molder ma taką samą wizję jak oni.

(uśmiech). Sam nie znajduję argumentów za tym, żeby takiego trenera zatrudnić. Mnie przeraża, że trener Molder stoi przy linii bocznej podczas meczów i nie potrafi powiedzieć zawodnikom co robią źle. Klaszcze, robi jakieś dziwne miny, ruchy, a na końcu okazuje się, że zawodnicy sami muszą wymyślić jak mają grać. Kontrakt jest podpisany na trzy lata. Słyszę, że jest pomysł zmiany trenera, ale co się stanie z tym kontraktem? Czy pan Molder przejmie czwartoligową drużynę rezerw Piasta i tam będzie trenował? Nie wiem.

W tym roku Piast świętuje 80-lecie. To dobry pretekst, żeby wszystkie środowiska związane z klubem zjednoczyły się i działały dla jego dobra. Był pan zaproszony na jubileusz?

- Oprócz tego, że od 50 lat jestem kibicem Piasta to działałem tylko w jego radzie nadzorczej. Była uroczysta akademii, wręczenie odznak i jakoś nikt w jej trakcie się nie zająknął o Piotrze Wierzbickim, zmarłym byłym wiceprezydencie, który był twórcą odrodzenia tego klubu, od czasów gdy startował od nowa w B klasie. Piotr nie żyje, ale jest przecież jego rodzina - żona, dzieci. Inne faux pas - nikt nie podziękował Zbyszka Kałuży, udziałowcowi klubu za to, co dotychczas dla klubu zrobił, który poświęcił dziesięć lat życia, który duże pieniądze dokładał do Piasta, osobiście angażował się w to, żeby Piast się rozwijał. Trochę żenada, ale obecne władze klubu oraz miasta lubią bawić się w swoim towarzystwie.

Ale pan na Piasta się nie obraża. W kłapie marynarki widzę znaczek.

- Kupiłem go i zacząłem się zastanawiać: dlaczego ten znaczek jest... czarny? Czy to jakaś przepowiednia trudnych czasów dla tego klubu? Andrzej Ślugocki, spiker Piasta związany z nim od kilkudziesięciu lat napisał, że w tym klubie musi nastąpić tsunami. Mam apel do wszystkich ludzi, którzy ten klub kochają od kilkudziesięciu lat: nie można dalej milczeć. Nie można siedzieć z założonymi rękami. Trzeba coś robić. W Gliwicach jest wielu mądrych, odpowiedzialnych ludzi, którzy są w stanie temu klubowi pomóc.

**Rozmawiał
Paweł Czado**

■ Cały nagrany wywiad na www.dzienniksport.com.pl



Gotowy na Odrę

Bartłomiej Gradecki trenował z Ruchem już od dwóch tygodni i w razie potrzeby może pomóc drużynie już jutro w Opolu!

RUCH CHORZÓW

Niebiescy ogłosili wczoraj transfer nowego bramkarza. Został nim zapowiadany Bartłomiej Gradecki, o czym jako pierwszy poinformował Śląski Sport. Chorzowianie zdecydowali się na bezpieczną umowę z bezrobotnym od lipca golkeeperem, podpisując ją do końca bieżącego sezonu. Ruch nie poinformował o żadnej opcji przedłużenia, więc jeśli nowy „torman” sprawdzi się przy Cichej i klub będzie go chciał zatrzymać, wiosną trzeba będzie negocjować poniekąd od zera (i liczyć, że nikt Gradeckiego nie podbierze!).

Gradecki wie, czym jest odpowiedzialność. W końcu w robiącej awans Wiśle Płock był w wielu meczach kapitanem.

Sprawdził się na treningach

– Podjęliśmy decyzję o zwiększeniu rywalizacji wśród naszych bramkarzy. Do Jakuba Bieleckiego, Jakuba Szymańskiego i Nikodema Proczka dołącza Bartłomiej Gradecki. To bramkarz doświadczony, mający za sobą udany poprzedni

sezon. Był ważną postacią Wisły Płock, która wywalczyła awans do ekstraklasy. Ma w sobie głód gry, mieliśmy okazję przyrzeć się Bartkowi w ubiegłym tygodniu na treningach, na których zaprezentował się z dobrej strony i został pozytywnie zaopiniowany przez sztab szkoleniowy. Szybko dogadaliśmy warunki współpracy z przekonaniem, że to moment, w którym możemy sobie wzajemnie pomóc – opiniował transfer dyrektor sportowy Tomasz Foszmańczyk. Na co warto zwrócić uwagę, to słowa o przyglądaniu się golkeeperowi na treningach. Sam Gradecki powiedział, że trenował z Ruchem od dwóch tygodni, co potwierdza poniekąd nasze ostatnie przypuszczenia, że jego zakontraktowanie nie musiało być tylko efektem kontuzji Jakuba Bieleckiego. Przy Cichej nie byli po prostu zadowoleni z formy swoich golkeeperów i potrzebowali kogoś pewniejszego. Tym kimś ma być Gradecki. A jako że „Bielu” wypadł, do tego była przerwa w lidze z przyczyn reprezentacyjnych, to „dobrze” się wszystko zgzało. Pochodzący z Płocka zawodnik w lipcu rozstał się z tamtejszą Wisłą i od tam-

tej pory pozostawał bez klubu, o czym szerzej pisaliśmy wczoraj.

Nie ma co się rozczulać

– Jestem szczęśliwy, że Ruch mi zaufa. Trenowałem z drużyną już od dwóch tygodni, by klub sprawdził, czy jestem w formie i zdrowy. Idealnej dyspozycji nie osiągnie się na pstryknięcie palcami, ale wiem, w jakim miejscu się znajduję i co trzeba poprawiać. Po nieoczekiwanym okresie bez klubu już nie ma co się rozczulać, tylko patrzeć do przodu. Wszystko zależy od trenera. Jeśli będzie potrzebował mojej pomocy, to już na piątek będę gotowy. Chcę pomóc Ruchowi w zajęciu jak najwyższego miejsca w tym sezonie – powiedział mierzący 195 cm i ważący 94 kg (swoją drogą „kawał byka”!) Bartłomiej Gradecki, który będzie miał „Erkę” na piersi i numer 33 na plecach. Już jutro Ruch uda się do historycznej stolicy Górnego Śląska – Opola, by po raz pierwszy zagrać na nowym obiekcie Odry i spotkać się ze starym znajomym, trenerem Jarosławem Skrobaczem.

Piotr Tubacki

BRAMKARZE W KADRZE RUCHU

Jakub BIELECKI

Urodzony: 28 października 2000 w Bytomiu
Wzrost/waga: 191 cm/91 kg
W Ruchu od: stycznia 2025
Kontrakt do: 30 czerwca 2026 (z opcją przedłużenia)
Numer: 82
Mecze w tym sezonie (gole wpuszczone/czyste konta): 12 (19/2)
Mecze w Ruchu: 126 (124/54)
Mecze w ekstraklasie: 4 (8/1)
Mecze w 1. lidze: 54 (65/19)

Jakub SZYMAŃSKI

Urodzony 30 sierpnia 2000 w Jastrzębiu-Zdroju
Wzrost/waga: 190 cm/88 kg
W Ruchu od: czerwca 2024
Kontrakt do: 30 czerwca 2026 (z opcją przedłużenia)
Numer: 1
Mecze w tym sezonie (gole wpuszczone/czyste konta): 2 (5/0)
Mecze w Ruchu: 10 (12/4)
Mecze w ekstraklasie: 0
Mecze w 1. lidze: 27 (45/5)

Bartłomiej GRADECKI

Urodzony 26 grudnia 1999 w Płocku
Wzrost/waga: 195 cm/ 94 kg
W Ruchu od: października 2025
Kontrakt do: 30 czerwca 2026
Numer: 33
Mecze w tym sezonie: 0
Mecze w Ruchu: 0
Mecze w ekstraklasie: 18 (23/5)
Mecze w 1. lidze: 40 (38/17)

Nikodem PROCZEK

Urodzony 5 września 2007 w Rzeszowie
Wzrost/waga: 195 cm/ 85 kg
W Ruchu od: lipca 2024
Kontrakt do: ?
Numer: 70
Mecze w tym sezonie: 0
Mecze w Ruchu: 0
Mecze w ekstraklasie: 0
Mecze w 1. lidze: 0

Rośnie nowa generacja kibiców Wisły

Rozmowa z **Jarosławem Królewskim**, prezesem Wisły Kraków

WISŁA KRAKÓW

W czwartek przy Reymonta Szachtar Donieck zagra z Legią w Lidze Konferencji. Czy Wisła partycypuje w zyskach wynikających z wynajmowania stadionu?

– Tak, to jest o tyle ciekawa sytuacja, że Szachtar konkretnie nam zlecił organizację całego meczu. Idea Szachtara nie było wyłączenie stadionu, bo wówczas zgłosiliby się w tej kwestii do miasta. Jako Wisła jesteśmy totalnym organizatorem tej imprezy, począwszy od systemu biletowego po hospitality, catering oraz inne aspekty. Wiąże się to z tym, że jako Wisła mamy możliwość zarabiania na swoich usługach, w cudzysłowie możemy powiedzieć, że „dzierżawimy” do pracy naszych ludzi oraz usługi, które mamy do zaoferowania wokół stadionu. Mówiąc najprościej - my podnajmujemy stadion od miasta, więc w ramach trój-

stronnej umowy, to Wisła organizuje ten mecz.

Jesienią dzielicie stadion z Szachtarem, a czy wiosną na Wiśle będzie grać też Wieczysta?

– Jesteśmy z Wojciechem Kwietniem w kontakcie cały czas, rozmawiamy również z miastem w tym aspekcie. Będziemy też obserwować jak się będzie rozwijać sytuacja z Szachtarem, czy zagrają wiosną w fazie playoff. Myślę, że dojdziemy do porozumienia w taki sposób, aby wszyscy byli zadowoleni.

Wisła po 13 kolejkach ma tak dużą przewagę nad rywalami, że tym razem chyba już nic nie stanie wam na przeszkodzie do upragnionego powrotu do ekstraklasy. Wydaje się, że już nie da się tego zepsuć...

– Zdecydowanie da się to zepsuć, kilka klubów już to w przeszłości udowodniło będąc wręcz blisko kompromitacji, gdy traciły wypracowaną wcześniej bardzo dużą

przewagę. Jesteśmy dopiero po jednej trzeciej sezonu, więc na razie jeszcze spokojnie. Mental i przygotowanie fizyczne zaraz po przerwie zimowej będzie kluczowe. Zdarzają się też kontuzje oraz inne nie przewidziane historie, więc musimy cały czas być bardzo pokorni oraz z wielką precyzją podchodzić do każdego meczu i zagrać w kolejnych tak jak ostatnio z Puszcą Niepołomice. Moim marzeniem jest, aby awans świętować już w kwietniu, bo w maju to już pojawia się spora nerwówka, a po tych trzech sezonach już naprawdę nerwów nam wystarczy.

Co pana bardziej cieszy jako prezesa - zatrzymanie na poziomie I ligi takiego zawodnika jak Angel Rodado, czy promowanie młodych zawodników jak Maciej Kuziemka?

– W tym sezonie przede wszystkim odpowiedzialność rozkłada się na wielu zawodników, co widać po

golach oraz asystach. To jest też ciężka praca działu szkoleniowego, aby to wyegzekwować, jako prezes jestem z tego bardzo zadowolony i dumny. Rodado to oczywiście klasa sama w sobie, natomiast najważniejsze jest, aby forma i zdrowie dopisywało całej drużynie.

Spodziewał się pan, że na mecze Wisły w I lidze regularnie będzie chodzić ponad 30 tysięcy kibiców?

– Kibice Wisły jak zwykle bardzo pozytywnie nas zaskakują, wykonują na trybunach niesamowitą pracę dla zespołu i mam nadzieję, że na kolejnych meczach będzie ich tak samo dużo. Mam nadzieję, że ten trend będzie się utrzymywał, szczególnie wśród młodych, bo wedle naszych analiz ponad 80 procent kibiców na stadionie to są osoby poniżej 45 roku życia, ponad połowa ma mniej niż 30 lat. Rośnie nam nowa generacja kibiców Wisły.

Rozmawiał
Mariusz Rajek



Jarosław Królewski liczy, że Wisła już w kwietniu zapewni sobie awans do ekstraklasy.

Niepokonani Królewscy

Jude Bellingham zapewnił Realowi Madryt trzy punkty w starciu z Juventusem.

Karabach z Mateuszem Kochalskim stracił pierwsze punkty w bieżącej edycji Ligi Mistrzów. Azerska drużyna przegrała w środowy wieczór z Athletic Bilbao 1:3, choć do tego meczu zespół z Kraju Basków nie zdobył choćby „oczka”. Nie był to najlepszy mecz polskiego golkipera. Choć nie zaważył ewidentnie przy żadnej straconej bramce, widać było, że nie czuje się najpewniej na stadionie w Bilbao.

Polskie akcenty widoczne też były w Bergamo. Nicola Zalewski powrócił po kontuzji. Trener Atalanty Ivan Jurić posadził reprezentanta Polski na ławce w meczu ze

Slavią Praga, ale od razu po zakończeniu pierwszej połowy wprowadził go na boisko. 23-latek nie pomógł jednak drużynie, która męczyła się w rywalizacji z przyjezdnymi z Czech. Spotkanie zakończyło się sprawiedliwym, bezbramkowym remisem.

Mnóstwo goli nastręlały natomiast zespoły Chelsea i Liverpoolu. The Blues wygrali z Ajaxem Amsterdam 5:1, dwukrotnie trafiając z rzutów karnych. Podopieczni Enzo Mareski w najlepszy możliwy sposób wykorzystali to, że przeciwnicy już od 15 minuty grali w osłabieniu, bo czerwoną kartkę za faul zobaczył Kenneth Taylor. Z kolei The Reds

takim samym rezultatem pokonali Eintracht Frankfurt, choć do 35 minuty to niemiecka ekipa była na jednobramkowym prowadzeniu.

Długo w niepewności trzymali nas zawodnicy Realu Madryt i Juventusu. W 58 minucie do siatki trafił Jude Bellingham, dając Królewskim prowadzenie. Turyńczycy chcieli odpowiedzieć, ale czas uciekał, a wynik się nie zmieniał. Robili wszystko, żeby chociaż zremisować, dzielnie walczyli do ostatnich sekund, ale to Los Blancos cieszyli się z trzeciego zwycięstwa w Champions League.

(kaj)



Jude Bellingham dał powód do radości kibicom z Madrytu.

Fot. PAP/EPA

■ Real Madryt – Juventus 1:0 (0:0)

1:0 – Bellingham (58)
REAL: Courtois – Valverde, Militao, Asencio (88. G. Garcia), Carreras – B. Diaz (84. Mastantuono), Tchouameni, Guler (74. Camavinga), Viničius (84. F. Garcia) – Bellingham, Mbappe. Trener Xabi ALONSO.

JUVENTUS: Di Gregorio – Gatti, Rugani, Kelly – Kalulu, Thuram (62. Conceicao), McKennie, Cambiaso (88. Kostić) – Koopmeiners (74. Locatelli), Vlahović (74. David), Yildiz (74. Openda). Trener Igor TUDOR.

■ Athletic Bilbao – Karabach 3:1 (1:1)

0:1 – Leandro (1), 1:1 – Guruzeta (40), 2:1 – Navarro (70), 3:1 – Guruzeta (88)

■ Galatasaray – Bodo/Glimt 3:1 (2:0)

1:0 – Osimhen (3), 2:0 – Osimhen (33), 3:0 – Akgun (60), 3:1 – Helmersen (75)

■ Atalanta – Slavia Praga 0:0

■ Bayern Monachium – Club Brugge 4:0 (3:0)

1:0 – Karl (5), 2:0 – Kane (14), 3:0 – L. Diaz (34), 4:0 – Jackson (79)

■ Chelsea – Ajax Amsterdam 5:1 (4:1)

1:0 – Guiu (18), 2:0 – Caicedo (27), 2:1 – Weghorst (33, karny), 3:1 – E. Fernandez (45, karny), 4:1 – Estevao (45+6, karny), 5:1 – George (48)

■ Eintracht Frankfurt – Liverpool 1:5 (1:3)

1:0 – Kristensen (26), 1:1 – Ekitike (35), 1:2 – van Dijk (39), 1:3 – Konate (44), 1:4 – Kakpo (66), 1:5 – Szoboszlai (70)

■ Monaco – Tottenham 0:0

■ Sporting – Olympique Marsylia 2:1 (0:1)

0:1 – Paixao (14), 1:1 – Catamo (71), 2:1 – A. Santos (86)

1. PSG	3	9	13:3
2. Bayern	3	9	12:2
3. Inter	3	9	9:0
4. Arsenal	3	9	8:0
5. Real M.	3	9	8:1
6. BVB	3	7	12:7
7. Man City	3	7	6:2
8. Newcastle	3	6	8:2
9. Barcelona	3	6	9:4
10. Liverpool	3	6	8:4
11. Chelsea	3	6	7:4
12. Sporting	3	6	7:44
13. Karabach	3	6	7:4
14. Galatasaray	3	6	5:6
15. Tottenham	3	5	3:2
16. PSV	3	4	8:6
17. Atalanta	3	4	2:5
18. Marsylia	3	3	6:4
19. Atletico	3	3	7:8
20. Brugge	3	3	5:7
21. Athletic	3	3	4:7
22. Eintracht	3	3	7:11
23. Napoli	3	3	4:9
24. Royale Union	3	3	3:9
25. Juventus	3	2	6:7
26. Bodo/Glimt	3	2	5:7
27. Monaco	3	2	3:6
28. Slavia	3	2	2:5
29. Pafos	3	2	1:5
30. Bayer	3	2	5:10
31. Villarreal	3	1	2:5
32. Kopenhaga	3	1	4:8
33. Olympiakos	3	1	1:8
34. Kairat	3	1	1:9
35. Benfica	3	0	2:7
36. Ajax	3	0	1:11

1-8 – awans, 9-24 – play off

Rybak złowił złotą rybkę

Czy ktoś słyszał kiedyś o Mjällby? Już tak! Malutka wioska rybacka na końcu świata została właśnie... mistrzem Szwecji w piłkę nożną!

SZWECJA

Mieszka tam około 1,5 tysiąca osób. Miejscowość – jak wiele okolicznych – słynie z rybołówstwa, stąd nie może dziwić ryba w jej herbie. Rzut beretem znajduje się Nogersund, trzeci największy port rybacki w Szwecji, więc jest gdzie handlować. Tuż obok niego, w kolejnej malutkiej wiosce Hällevik, postawiono stadion Strandvall, praktycznie tuż nad samym Bałtykiem. Mieści niecałe 7 tysięcy kibiców, a swoje mecze rozgrywa tam Mjällby AIF – nowy mistrz Szwecji!

Potomek Reja i Kochanowskiego

Nie jest oczywiście tak, że mowa o klubie znikąd, bo jakieś piętno na krajowym futbolu odcisnął. W najwyższej lidze zadebiutował w 1980 roku, a przed dwoma laty przegrał – rozgrywany u siebie – finał Pucharu Szwecji. Jednak w kolejce do tytułu Mjällby było raczej na końcu. Kadra drużyny była w najlepszym wypadku przeciętna, w 2024 roku klub był trzecim najmniej wydającym w tamtejszej ekstraklasie – Allsvenskan, a w całej

swojej historii tylko 10 razy zapłacił gotówką za jakiegoś piłkarza. Najdroższy transfer został wykonany w połowie trwającego jeszcze sezonu, tj. w lipcu, bo Szwecja gra systemem wiosna-jesień. To ściągnięty z Bodo/Glimt Jeppe Kjaer, ofensywny pomocnik, za którego zapłacono 700 tys. euro. Po transferze od razu wziął na plecy dychę – w takich okolicznościach to chyba nie może dziwić...

Poza tym jednak Mjällby to świetny skauting, mimo że do tej pory odpowiadał za niego człowiek, który robił to po pracy... listonosza. Teraz przeszedł w klubie na pełen etat. Nowy mistrz Szwecji wspomagał się zawodnikami z drugiej czy nawet trzeciej ligi, także z zaplecza duńskiej ekstraklasy. Jak to często bywa w klubach Skandynawii, w kadrze ma kilku graczy afrykańskich, jak np. świetny skrzydłowy z Gambii Abdoulie Manneh, ale również... kapitana reprezentacji Pakistanu, Abdullaha Iqbala! W Mjällby nie brakuje polskiego akcentu. To reprezentant szwedzkiej kadry U-21 Ludwig Malachowski Thorell, którego korzenie sięgają takich postaci jak... Mikołaj Rej,

Andrzej Frycz Modrzewski i Jan Kochanowski! Można się o tym dowiedzieć z drzewa genealogicznego, które prowadzi jego ojciec, Krzysztof Jan Małachowski. Urodzony w Sztokholmie Ludwig zdecydowanie jednak utożsamia się ze skandynawską ojczyzną.

I tak, był świadkiem ostatniej porażki 0:6 z Polską, choć nie podniósł się z ławki rezerwowych.

Teraz to już przesadzili

Co zwraca uwagę w przypadku Mjällby, to że w 2016 drużyna otarła się o spadek do 4. ligi! Udało się jednak utrzymać i zacząć marsz powrotny do Allsvenskan, zakończony powodzeniem w 2019 roku. Jako beniaminek zespół zajął najlepsze miejsce w historii – piąte – powtórzone w minionych rozgrywkach. Wszystkie te wydarzenia pamięta kapitan Jesper Gustavsson, któremu na początku przyszłego roku stuknie 13 lat w ekipie z Półwyspu Listerlandet (w międzyczasie zaliczył tylko półroczne wypożyczenie)! U jego boku stoi trener Anders Torstensson, dla którego to trzecie podejście w roli pierwszego szkoleniowca żółto-czarnych. W 2021

CZY WIESZ, ŻE...

■ Choć za największego rywala Mjällby uznaje się leżący 165 km dalej klub z Kalmar, to w pamięci nowych mistrzów zapisała się zadra do słynnego Malmö. Gdy w 1983 roku, w trakcie pierwszej przygody w najwyższej lidze, drużyna z rybackiej wioski walczyła o utrzymanie, w decydującym meczu potrzebowała wygranej z gigantem. W końcówce jeszcze ją miała, ale wtedy Malmö wyrównało. Jeden z jego piłkarzy miał krzyknąć „wracajcie, gdzie wasze miejsce, wieśniacy”, a słowa te skierował podobno... do jednego z dzisiejszych działaczy Mjällby. Ta wręcz legendarna historia została doskonale zapamiętana. Gdy w sierpniu przyszły mistrz grał w Malmö, w sektorze gości kibice przygotowali transparent: „Jesteśmy wieśniakami, a kim wy, do cholery, jesteście?”. Mjällby wygrało 3:1, a rekordowy mistrz ma dziś... 21 punktów mniej (!) i drży o awans do europejskich pucharów.

■ Patrząc na najwyższe ligi europejskie, jedyną miejscowością mniejszą od Mjällby, która gra w krajowej elicie, jest... polska Nieciecza! Natomiast jeśli ktoś z Kołobrzegu chciałby zobaczyć w akcji piłkarskiego mistrza, to bliżej ma do Mjällby niż... do Poznania. Oczywiście jeśli przeprawi się przez morze.

CO WYCZARUJE POTTER?

■ Kryzys dopadł reprezentację Szwecji, która eliminacjach mistrzostw świata zajmuje ostatnie miejsce w grupie (i tak trafi do barażów przez Ligę Narodów), co poskutkowało zwolnieniem selekcjonera Jona Dahla Tomassona. Jego miejsce zajął szósty w historii tamtejszej kadry Anglik, Graham Potter, we wrześniu zwolniony z West Ham United. 50-latek szerszej publiczności dał się poznać podczas pracy w Brighton, która dała mu „awans” do Chelsea (nie wyszło mu), ale najdłużej w karierze w jednym klubie pracował... w Szwecji. W latach 2011-18 było to Östersund, z którym zdobył krajowy puchar.

utrzymał klub w Allsvenskan... pracując jako dyrektor miejscowej szkoły, natomiast w zeszłym roku wygrał walkę z białaczką.

– Kiedy drużyny przyjeżdżają tu autobusem, jadą i jadą, mijają farmy, porty, jadą dalej, a gdy już nie mogą jechać dalej, trafiają na nasz stadion – opowiada z humorem dyrektor Hans Larsson, bo nie bez kozery niektórzy mówią o jego klubie jako o końcu świata. W Mjällby chyba sami jeszcze nie wierzą, czego

dokonali i że w kolejnej odsłonie będą reprezentować Szwecję w eliminacjach Ligi Mistrzów. Zresztą... niewykluczone, że do pucharów załapie się także jeszcze bardziej „kopciuszkowaty” klub, czyli GAIS - historycznie jednak umocowany przepotężnie, bo będący pierwszym w historii krajowym mistrzem. W ostatnich latach Szwedzi fundowali nam szalone sezony, rotowali mistrzami, zaskakiwali... ale w tym to już przesadzili!

Piotr Tubacki

„Krycha” w Radzyminie

Były reprezentant Polski już w sobotę może zadebiutować w meczu klasy okręgowej.

Grzegorz Krychowiak związał się z występującym w klasie okręgowej Mazurem Radzymin. Defensywny pomocnik występował m.in. w Girondins Bordeaux, Stade de Reims, Seville, Paris Saint-Germain i Lokomotiwie Moskwa. „Krycha” rozegrał 100 meczów w reprezentacji Polski i strzelił w nich 5 goli. Zadebiutował w 2008 roku za kadencji selekcjonera Leo Beenhakera. Stał się jednak kluczowym zawodnikiem, gdy drużynę narodową objął trener Adam Nawatka. Wystąpił



Przed Grzegorzem Krychowiakiem nowe wyzwanie.

w Euro 2016, gdy Białoczerwoni dotarli do ćwierćfinału, w którym po rzutach kar-

nych przegrali z Portugalią. 35-latek zagrał też w mistrzostwach świata w Rosji w 2018

roku oraz w mundialu w Katarze w 2022 roku. Ostatni raz w koszulce z orzełkiem wystąpił 10 września 2023 roku w przegranym 0:2 meczu z Albanią w eliminacjach mistrzostw Europy. W sezonie 2024/25 Krychowiak grał w cypryjskim Anorthosisie Famagusta. Od lipca pozostawał bez klubu. Ostatnio piłkarz wypoczywał w Arabii Saudyjskiej wraz z Kubą Grabowskim, czyli znanym raperem Quebonafide, który jest grającym właścicielem Mazura Radzymin. W tym klubie gra również Jakub Rzeźniczak - były piłkarz Legii Warszawa i Karabachu Agdam. W nowych barwach Krychowiak może zadebiutować już w sobotę w meczu z Polonią III Warszawa.

Jak rasowy bokser

Sosnowiczanie od początku byli stroną dominującą, ale to goście mogli pierwsi mogli objąć prowadzenie. W 5 minucie stratę zaliczył Marcel Broniewski. Piłka trafiła do Wojciecha Słomki, a ten błyskawicznie uruchomił Macieja Górskiego, który spudłował w dobrej sytuacji. W odpowiedzi groźnie uderzał Patryk Gogół. Golkipier bielszczan odbił futbolówkę, a z dobitką nie zdążył Miłosz Pawlusiński. Kilka chwil później ponownie z dystansu przymierzył Gogół, a zmierzającą pod poprzeczkę piłkę przeniósł bramkarz Górali. W 22 minucie znów groźnie pod bramką przyjezdnych było po akcji, w której „maczał palce” Gogół. Po jego zagranie z bliska uderzał Linus Ronnberg, ale Szymon Brańczyk ponownie skutecznie interweniował. Goście także szukali szans, lecz ich ataki nie były tak groźne jak gospodarzy. Najbliżej szczęścia był Marcin Urynowicz, ale spudłował głową po centrze Maksymiliana Sitka. Chwilę wcze-



Marcel Broniewski postawił pieczęć na wygranej Zagłębia.

śniej Sitek groźnie uderzał z dystansu, ale minimalnie przestrzelił. Kiedy wydawało się, że na przerwę obie strony zejść przy bezbramkowym remisie, Gogół wywalczył rzut rożny, po którym Zagłębie wyszło na prowadzenie. Dośrodkował Gogół, a celną „główką” popisał się Mateusz Matras i gospodarze zasłużenie objęli prowadzenie.

Po kwadransie gry w drugiej połowie było już 2:0 dla Zagłębia, a wynik podwyższył młodzieńowiec Broniewski, który podobnie jak Matras zali-

czył premierowe trafienie. Pomocnik sosnowiczanie po podaniu Pawlusińskiego przymierzył z ponad 20 metrów, nie dając szans golkipierowi bielszczan.

Goście szukali kontaktowanego trafienia, a Zagłębie czekało na kontry. Bliższe szczęścia w ekipie Górali był Urynowicz, który z kilku metrów dobijał strzał Wojciecha Szumilasa, ale piłkę sparował Mateusz Kabała. Po drugiej stronie boiska groźnie uderzali Broniewski, a następnie Ronnberg, jednak w obu przypadkach skończyło się

na strachu. Na kwadrans przed końcem sosnowiczanie domagali się rzutu karnego, po tym jak Bartosz Snopczyński sygnalizował zagranie piłki ręką w polu karnym, ale sędzia nakazał grać dalej.

Wynik nie uległ zmianie i po trzech z rzędu bezbramkowych remisach pomiędzy tymi zespołami komplet punktów zgarnęli sosnowiczanie, rehabilitując się za niedzielną porażkę (0:2) w Stalowej Woli.

Krzysztof Polackiewicz

1. Olimpia	13	27	28:17
2. Unia (b)	13	25	26:15
3. Warta (s)	13	25	22:16
4. Podhale (b)	13	22	15:11
5. Resovia	13	21	20:14
6. Zagłębie	13	21	19:19
7. Stal (s)	13	19	26:21
8. Sandecja (b)	13	19	21:22
9. Świt	13	18	22:23
10. Rekord	13	18	18:19
11. Podbeskidzie	13	17	18:21
12. Kalisz	13	16	13:15
13. Sokół (b)	13	15	24:24
14. Śląsk II (b)	13	15	22:21
15. Hutnik	13	15	22:23
16. Chojniczanka	13	14	20:26
17. ŁKS II	13	8	11:22
18. Jastrzębie	13	3	8:26

W zaległym meczu 12. kolejki zespół z Sosnowca pewnie wypunktował ekipę z Bielska-Białej.

Szeroką ławą na mundial

Trener Arne Senstad przedstawił 35-osobową kadrę na listopadowo-grudniowe mistrzostwa świata.

REPREZENTACJA KOBIET

Na niedawne mecze EHF Euro Cup 2026 ze Słowacją i Rumunią powołanych zostało 18 zawodniczek, tymczasem wczoraj na mistrzostwa świata aż 35. Czy to oznacza, że trener Arne Sendstad dopiero dokonuje selekcji? Nie, taki jest wymóg IHF, by na miesiąc przed najważniejszą

impregną roku przedstawić nazwiska, z których będzie się mogło na niej skorzystać. Kadra więc została zamknięta. To z niższego grona norweski szkoleniowiec wybierze wąską (18 osób) kadrę na turniej w Niemczech i Holandii. Białoczerwone zagrają w grupie F z Chinami (28.11.), Tunezją (30.11.) i Francją (2.12.) w holenderskim 's-Hertogenbosch.

SZEROKA KADRA NA MŚ

Bramkarki: Aleksandra Hypka (MKS Gniezno), Adriana Płaczek (DVSC Schaeffler/Węgry), Karolina Sarnecka (MKS Piotrcovia), Paulina Wdowiak (MKS Lublin), Barbara Zima (Zagłębie Lubin).

Skrzydłowe: Magda Balsam (CSM Slatina/Rumunia), Adrianna Górna (Lublin), Natalia Janas (Zagłębie), Żaneta Lipok (Gniezno), Daria Michalak (HC Dunarea Braila/Rumunia), Dagmara Nocuń (Buducnost Podgorica/Czarnogóra), Daria Szykaruk (Lublin), Weronika Weber (Zagłębie).

Rozgrywające: Katarzyna Cygan (Gniezno), Oliwia Domagalska (Piotrcovia), Magdalena Dziężyk (KPR Gminy Kobierzce), Joanna Granicka (VFL Oldenburg/Niemcy), Malwina Hartman (Gniezno), Monika Kobylńska (CS Gloria Bistrita/Rumunia), Karolina Kochaniak (Zagłębie), Monika Łęgowska (Gniezno), Natalia Nosek (SCM Universitatea Craiova/Rumunia), Marcelina Polańska (Piotrcovia), Daria Przywara (Lublin), Aleksandra Rosiak (Lublin), Aleksandra Tomczyk (Lublin), Paulina Uścińowicz (SU Neckarsulm/Niemcy), Dominika Więckowska (Lublin), Magda Więckowska (Lublin), Aleksandra Zimny (Bistrita/Rumunia).

Obrotowe: Nikola Głębocka (Gniezno), Klaudia Grabirńska (Start Elbląg), Patrycja Noga (Piotrcovia), Natalia Pankowska (Piotrcovia), Aleksandra Olek (HC Dunarea Braila/Rumunia).

(m)

Liga Mistrzów po nowemu

Europejska Federacja Piłki Ręcznej podjęła decyzję o zreformowaniu męskich rozgrywek klubowych. Od sezonu 2026/27 w Lidze Mistrzów będą występowały 24, a nie jak do tej pory 16 drużyn. W mniej prestiżowej Lidze Europejskiej nadal grać będą 32 ekipy, ale już bez kwalifikacji - to najważniejsze punkty reformy wdrożonej przez EHF. W Lidze Mistrzów drużyny będą podzielone na 6 grup po 4. Do kolejnej fazy, zwanej zasadniczą, awansują po dwie najlepsze z każdej, natomiast te z miejsc trzecich i czwartych będą kontynuowały grę w Lidze Europejskiej. W fazie zasadniczej Ligi Mistrzów 12 zespołów zostanie podzielonych na dwie grupy po sześć. Po cztery naj-

lepsze awansują do ćwierćfinału. Ich zwycięzcy wystąpią w turnieju Final Four. W Lidze Europejskiej 32 ekipy nadal będą dzielone na 8 grup po 4. Po dwie najlepsze drużyny awansują do play offu. Do nich dotychczas 12 zespołów z trzecich i czwartych miejsc fazy grupowej Ligi Mistrzów. Łącznie na tym etapie będzie więc 28 zespołów. Stworzą one 14 par, a wygrani dwumeczów awansują do 1/8 finału. Na tym etapie do 14 zwycięzców znów dotychczas z Ligi Mistrzów; tym razem będą to dwie ekipy, które zajęły piąte miejsca w swoich grupach fazy zasadniczej. Powstała 16 do końca już będzie grała systemem pucharowym. Do sprawy będziemy wracać...

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

KGHM MKS Zagłębie Lubin - KPR Gminy Kobierzce 35:31 (21:18)

ZAGŁĘBIE: Zima, Malickiewicz, Piotrowska - Janas 5, Jakubowska 6/3, Matieli 1, Drabik 1, Fernandes 4, Weber, Kochaniak, Cesareo 2, Cavo 9, Grzyb 1, Fernandez 6/3. Kary: 6 min. Trenerka Bożena KARKUT.

KOBIERZYCE: Saltaniuk, Chojnacka - Wiśniewska 3, Buklarewicz 2, Dziężyk 8, Wazna, Arciszewska 5, Kostuch, Mączka 3/1, Zimnicka, Kucharska, Kozioł 1, Gakidova 1, Szukał 6/2, Szajek-Ostrówka 2, Świerczek. Kary: 4 min. Trener Marcin PALICA.

1. Zagłębie	7	21	251:184
2. Lublin	6	12	192:160
3. Piotrcovia	5	12	155:130
4. Kobierzce	5	9	148:144
5. Gniezno	6	9	168:172
6. Start	6	8	181:190
7. Galiczanek	6	6	150:173
8. Koszalin	6	6	159:194
9. Sośnica	6	4	175:204
10. Ruch	5	0	136:164

Pozostałe mecze 7. serii - 24-26 października: Lublin - Galiczanek - piątek, 18.00, Ruch - Piotrcovia - sobota, 16.00, Koszalin - Sośnica - sobota, 16.00, Start - Gniezno - niedziela, 18.00.

(mar)



OCENA MECZU ★★
Zagłębie Sosnowiec - Podbeskidzie Bielsko-Biała
2:0 (1:0)



1:0 - Matras, 44 min (głowa), 2:0 - Broniewski, 60 min

ZAGŁĘBIE: Kabała - Szoł, Matras, Pawłowski, Gryszkiewicz - Pawlusiński (66. Boruń), Broniewski (85. Zawojewski), Skóra (66. Wasiluk), Gogół, Ronnberg (76. Dziedzic) - Snopczyński (76. Rakels). Trener Wojciech ŁO-BODZIŃSKI.

PODBESKIDZIE: Brańczyk - Bieroński, Majsterek, Gach, Dziwniel - Słomka (61. Szumilas), Urynowicz, Bednarski (61. Kolanko), Takacz (76. Piątek), Sitek (46. Zawada) - Górski (81. Matrosz). Trener Tomasz PAWLICZAK.

Sędziował Tomasz Wajda (Żywiec). **Widzów** 3100.
Żółte kartki: Ronnberg, Szoł - Szumilas.



MKS Chojniczanka - Hutnik Kraków
2:1 (1:1)



0:1 - Guerrier, 4 min, 1:1 - Kozina, 33 min, 2:1 - Szabala, 71 min (karny)

CHOJNICZANKA: Primel - Goliński, Juchymowicz, Bykow - Kamiński (75. Bąkiewicz), Joao Guilherme (86. Nowacki), Olejnik, Shibata (72. Szczepanek), Eizenchart - Szabala, Kozina (86. Firlej). Trener Marek BRZOZOWSKI.

HUTNIK: Damian Hoyo-Kowalski - Holuj (82. Gatek), Daniel Hoyo-Kowalski, Bracik (76. Motrycz), Gandziarowski (82. Śliwa) - Kiełsi, Urbańczyk, Burka, Sowiński (72. Jopek), Guerrier (72. Szablowski) - Prusiński. Trener Krzysztof ŚWIĄTEK.

Sędziował Paweł Wrzeszczyński (Kalisz). **Widzów** 600.
Żółte kartki: Primel - Burka, Guerrier, Daniel Hoyo-Kowalski.

Największy kaliber elektryzuje całą Europę!

CZWARTEK, 23 PAŹDZIERNIKA

Dinamo Bukareszt - Industria Kielce

godz. 18.45; transmisja Eurosport 1

Orlen Wisła Płock - Barcelona

godz. 20.45; transmisja Eurosport 1

Dziś fanów szczypiorniaka nad Wisłą czeka kolejna uczta. W ramach 6. kolejki EHF Champions League do Płocka zawita Barcelona, jeden z najbardziej utytułowanych klubów w historii europejskich rozgrywek.

LIGA MISTRZÓW

Owystęпах w Lidze Mistrzów przedstawiciele naszej dyscypliny narodowej mogą co najwyżej pomarzyć. Po raz ostatni na salonach gościła Legia Warszawa prawie dekadę temu! Wtedy drużyna prowadzona przez Jacka Magię, obecnie asystenta selekcjonera Jana Urbana, rywalizowała w grupie z Realem Madryt, Borussią Dortmund i Sportingiem Lizbona. Dziś? Szkoda słów... Tymczasem przedstawiciele siostrzanej dyscypliny goszczą w elicie od wielu lat, przeważnie w eksportowym duecie. Dlatego kibice piłki ręcznej co roku mogą oglądać na żywo czołowe europejskie zespoły, naszpikowane gwiazdami światowego formatu. Nie inaczej będzie w 6. akcie. W poprzednich odsłonach Orlen Wisła Płock i Industria Kielce mierzyły się z absolutną czołówką; najpierw z najlepszymi niemieckimi zespołami, a następnie teamami znad Sekwany i Loary. W czwartek fanów szczypiorniaka nad Wisłą znów czeka wielka uczta; spotkanie Płocka z Barceloną elektryzuje całą Europę!

Tylko raz wygrali

Do Orlen Areny zawita mistrz Hiszpanii i jeden z najbardziej utytułowanych klubów w historii europejskich rozgrywek. Obie drużyny mają po 8 punktów, obie pozostają z porażką różnicą gola w meczach przeciwko Magdeburgowi i obie mają ambicje dotrzeć do Final Four w Kolonii. Póczasanie tylko raz, w grudniu 2014, pokonały (34:31) Barcę, a potem przegrali 7 kolejnych meczów. - Zmierzymy się z rywalem regularnie występującym w półfinale, ale nie stoimy na straconej pozycji. Z meczu na mecz gramy lepiej, a w swojej hali jesteśmy niepokonani. To największy kaliber, spotkanie zespołów mających po cztery zwycięstwa. Mamy 3. miejsce i jedynobramkową różnicę. Zobaczymy, jak będzie wyglądać tabela po meczu... - zastanawia się dyrektor sportowy płockiego klubu, Adam Wiśniewski.

Na ławkach zasiadzie dwóch hiszpańskich trenerów, Xavier Sabate i Carlos Ortega. Dwóch zawodników „wymieniło się” latem barwami klubowymi - do Barcelony trafił islandzki bramkarz Viktor Hallgrímsson, a do Płocka francuski rozgry-



Mając na rozkładzie PSG, Mitja Janc i jego płoccy koledzy nie pękają przed Barcą.

wający Melvyn Richardson. W obu zespołach występują słoweńscy bracia Janc. W Wiśle młodszy rozgrywający Mijta, a w Barcelonie doświadczony prawoskrzydłowy Błaż. Naprzeciwko siebie staną najlepszy atak i najlepsza obrona. Czyż może być lepsza promocja „mecz tygodnia” Ligi Mistrzów?

Po czterech porażkach

Industria Kielce - po czterech porażkach z rzędu - zmierzy się z zajmującym ostatnie miejsce z zerowym dorobkiem, Dinamem Bukareszt. Dlatego spotkanie w stolicy

Rumunii może być jednym z kluczowych, jeśli chodzi o wyjście z grupy A. Zawodnicy 20-krotnego mistrza Polski zdają sobie sprawę, że tylko zwycięstwo poprawi ich trudną sytuację. - To będzie „mecz o 4 punkty”. Nie zawsze wygrywa drużyna, która na papierze ma lepszych zawodników. Czasami lepsza jest ta mająca więcej „serducha” i bardziej chce. My chcemy przełożyć na boisko to, co na co dzień robimy na treningach. Ciężka praca musi zostać w końcu wynagrodzona - wierzy Krzysztof Lijewski, asystent Tałanta Dujsebaiewa.

Podobną opinię wyraża Piotr Jarosiewicz. - Nikogo z nas nie trzeba motywować. Musimy zostawić całe serce na parkiecie i „nóż w zębach”. Ten mecz musimy wygrać i 2 punkty przywieźć do Kielc. Musimy mocno stanąć w obronie i wykorzystywać okazje do zdobycia bramek w ataku - podkreśla reprezentacyjny lewoskrzydłowy.

Równać do Małysza

Zawodnikami Dinama są dwaj byli gracze Industarii, Branko Vujović i Władimir Cupara, jednak kielczanie szczególną uwagę powinni

zwrócić na Yoava Lubroso i Miguela Martinsa. Izraelski rozgrywający dwa lata temu podpisał umowę z Industrią, ale został sprzedany do Benfiki Lizbona. Martins to też gracz o dużych możliwościach, a do Dinama przeszedł z duńskiego Aalborga. - To bardzo dobrzy zawodnicy pod względem indywidualnym, mogący wziąć ciężar gry na siebie. Potrafią też współpracować. Grają bardzo szybko, czasami nieprzewidywalnie. Są dobrze wyszkoleni technicznie, potrafią rzucać z dystansu i z biegu, widzą obrotowych i bocznych rozgrywających - chwali rozgrywających rumuńskiej drużyny trener Lijewski.

Ostatnie mecze w Lidze Mistrzów i spotkanie ligowe z Orlen Wisłą kielecka drużyna rozegrała według jednego schematu. Dobrze prezentowała się tylko przez jedną połowę. Sztab szkoleniowy próbuje znaleźć sposób, aby zespół na wysokim poziomie zagrał przez pełne 60 minut. Krzysztof Lijewski zaznaczył, że Industria musi wzorować się na Adamie Małyszku. Słynny skoczek zawsze podkreślał przed konkursem, że nigdy nie skupia się na zwycięstwie, tylko na oddaniu dwóch równych skoków.

Zbigniew Ciećciała

Sercem za Liverpoolem i Dumą Katalonii

Rozmowa z **Viktorem Hallgrímssonem**, byłym bramkarzem Orlen Wisły, obecnie Barcelony

Blaugrana jest pana piątym klubem w piątym kraju w ciągu 9 lat od rozpoczęcia profesjonalnej kariery we islandzkim Framie. Sporo świata - Gudme w Danii, Nantes we Francji i Płock - pan zwiedził jak na 25-latkę...

- Nie planowałem grania w tylu klubach w ciągu 9 lat, ale jako Islandczyk musisz się przemieszczać, aby znaleźć idealny klub dla poprawy umiejętności i rozwoju.

Jak pan wspomina roczny pobyt w Płocku?

- Bardzo dobrze. Klub pomógł mi po trudnym czasie w Nantes. Jestem mu wdzięczny, a przede wszyst-

kim zdobyliśmy mistrzostwo Polski. To było wspaniałe przeżycie i ważny moment dla klubu.

Ma pan kontakty z płocczanami?

- O tak, nawet bardzo dobre. Zarówno z kolegami z drużyny, jak i z kibicami. Miło będzie znów zobaczyć Orlen Arenę, chłopaków i fanów. To będzie dla mnie naprawdę ekscytujący wieczór. Niektórzy sympatycy Wisły już do mnie napisali, że czekają na ponowne spotkanie. To bardzo miłe.

Spodziewał się pan, że Wisła będzie tak silna w tym sezonie?

- Biorąc pod uwagę letnie wzmocnienie, to tak.

Jej wyniki nie są dla mnie niespodzianką. Melvyn Richardson to wyjątkowy rozgrywający, Sergej Kosorotow, który wrócił z Veszprem, jest świetnym strzelcem, a Torbjorn Bergerud to doświadczony bramkarz. Wcześniej Płock słynął ze znakomitej obrony, a teraz ma dużo więcej opcji w ataku, no i świetnego trenera.

Jakiego meczu spodziewa się pan w czwartek?

- Mamy silną drużynę z doświadczonymi zawodnikami, ale też wiem, że trudno będzie pokonać Płock w jego hali, gdzie głośni kibice swoim żywiołowym dopinaniem dodają dodatkowej energii.

Jest pan zadowolony ze swoich początków w Barcelonie?

- Pod względem treningu - w porównaniu do poprzednich klubów - niewiele się zmieniło, ale organizacja i otoczenie są inne. Klub jest absolutnie profesjonalny we wszystkich sferach. Niezwykle są zwłaszcza edukacja i szkolenie młodych zawodników we wszystkich dyscyplinach. Tutaj całe miasto kibicuje klubowi, a wszyscy żyją mottem „Barca to więcej niż klub”.

W drużynie dzieli pan pozycję z Emilem Nielsenem, być może w tej chwili najlepszym bramkarzem na świecie...

- Lubię Emila, to miły facet. Rozmawiamy po duńsku

i spędzamy razem dużo czasu, także poza boiskiem. Mogę się od niego wiele nauczyć, a także od naszego trenera bramkarzy, Tomasa Svenssona. Razem tworzymy świetny zespół. Obecnie Emil i ja dzielimy między sobą czas między słupkami, choć w ważniejszych meczach w bramce stoi Emil.

Ma pan jakieś pasje poza piłką ręczną?

- Wszyscy Islandczycy są wielkimi fanami piłki nożnej, przede wszystkim klubów Premier League. Ja byłem fanem Barcelony od czasów, kiedy grał dla niej Eidur Gudjohnsen (pierwszy Islandczyk w Dumie Katalonii. W 2006 roku Barcelona zapłaciła za niego



Chelsea 8 mln funtów. Dla The Reds zdobył 19 bramek w 111 występach - przyp. red). Ale ponieważ mój ojciec jest ogromnym kibicem Liverpoolu, moje serce również bije dla niego. Tak więc mam dwa kluby, z którymi sympatyzuję.

A co będzie jeśli Liverpool i Barcelona w maju przysięgą roku mierząc się w finale Ligi Mistrzów?

- Wtedy na pewno zrobię wszystko, żeby zdobyć bilet i wybrać się na ten mecz do Budapesztu. (ZC)

Blisko pół setki różnicy!

W Gdyni mistrzynie Polski były bez szans w starciu z czeskim gigantem.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Niewątpliwie przyjazd mistrzyni Euroligi do Gdyni to wydarzenie tego tygodnia występów polskich drużyn w europejskich rozgrywkach. Ekipa z Czech przyjechała ze sportową złością z powodu niedawnej wpadki w meczu z hiszpańską Gironą. I pierwsze punkty zdobyła już w 5 sekundzie, potem powiększała przewagę i do przerwy miała aż 17 oczek zaliczki (47:30). Czeszki miały ogromną przewagę wzrostu, co skrzętnie wykorzystywały w walce pod koszami.

W przedmeczowej wypowiedzi na swojej stronie internetowej klub z Pragi przestrzegał przed najgroźniejszą zawodniczką VBW: "Najwartościowszą koszykarką polskiej drużyny jest Ruth Hebard, która notuje średnio 13,5 punktu i 7 zbiórek" - można było przeczytać. Ale to niespodziewanie Liliana Banaszak do przerwy najmocniej szkodziła rywalkom - miała trzy trójki, w sumie zdobyła 11 punktów. Na usprawiedliwienie gdynianek trzeba dodać, że mają problem z kontuzjami. Z tego powodu w środę na boisku zabrakło Stephanie Jones oraz Karoliny Ułan.

W 28 minucie przewaga przyjezdnych sięgnęła 30 punktów (70:40) i naszej drużynie pozostawała co najwyżej gra o zachowanie dobrego imienia. Bohaterką spotkania była Senegalka z francuskim paszportem Valeriane Ayayi, która poza 18



Zespół z Pragi miał nad mistrzyniami Polski ogromną przewagę, zwłaszcza pod koszami.

punktami (7/9 z gry) miała 6 zbiórek i 8 asyst. W polskiej drużynie Banaszak zakończyła mecz z 19 punktami i 4 zbiórkami. Warto dodać, że z zespołem z Pragi w Polsat Plus Arena pojawiła się Natalia Hejkova. To legenda kobiecej koszykówki, trenerka która 6 razy zdobywała mistrzostwo Euroligi. Obecnie jest doradcą sztabu trenerckiego czeskiego zespołu.

W Sosnowcu spotkały się zaś dwie niepokonane

drużyny grupy K Pucharu Europy FIBA. Zagłębie i BA-XI Ferrol wygrały do środę po oba spotkania i między sobą miały rozstrzygnąć, która obejmie samodzielne przodownictwo w tabeli. Po pierwszej kwarcie wydawało się, że ekipa z Hiszpanii łatwo podyktuje swoje warunki. Narzuciła wysokie tempo i spokojnie wygrała tę część 6 punktami. Potem jednak mecz się wyrównał, do przerwy przewaga

przyjezdnych stopniała do 4 oczek (45:41). Sosnowiczanki lepiej rzucały za dwa, aleprzyjezdne lepiej zbierały. Duet Martyna Pyka i Sydney Taylor zdobył ponad połowę wszystkich punktów Zagłębia.

Mecz był zacięty do końca, wynik rozstrzygał się w ostatnich minutach. Tu lepiej spisały się zawodniczki z portowego miasta Ferrol, wśród których brylowały Irlandka Claire Me-

lia (16 punktów, 9 zbiórek) oraz Amerykanka Dalayah Daniels (18 punktów, 6 zbiórek, 4 asysty). U gospodyń tradycyjnie najlepszą snajperką była Taylor (27 punktów, 6 trójek).

EUROLIGA KOBIEC

VBW Gdynia - ZVVZ USK Praga 51:97 (10:24, 20:23, 10:29, 11:21)
GDYNIA: Hebard, Ekh, Jakubiuk, Banaszak, Wrzesiński - Pawłowska, Maj, Zalewska, Gilmajster. Trener Martins ZIBARTS.

FIBA EURO CUP KOBIEC

MB Zagłębie Sosnowiec - Baxi Ferrol 83:90 (19:25, 24:22, 19:21, 21:22)
SOSNOWIEC: Taylor 27 (6x3), Niedźwiedzka 5 (1x3), Tadić 4, Pyka 13 (1x3), Reese 14 (1x3) - Kuczyńska 3, Jankowska, Kurach 10 (2x3), Burliga 7 (1x3). Trener Piotr GLINIAK.

FIBA EUROPE CUP MĘCZYZN

Absheron Lions Baku - Energa Trefl Sopot 96:99 (20:25, 29:23, 27:25, 20:26)
SOPOT: Scruggs 7 (1x3), Witliński 8, Kacinas 27 (2x3), Goins 7, Schenk 13 (2x3) - Nowicki, Suurorg 19, Cowels 8 (2x3), Zapata 4, Addae-Wusu 6. Trener Mikko LARKAS.
Rilski Sportist Samokow - PGE Start Lublin 95:92 (25:24, 22:18, 18:19, 30:31)
LUBLIN: Mack 29 (3x3), Wright 19 (2x3), Put 2, Griffin 18, Hawkins 14 (1x3) - Krasuski 6 (1x3), Pelczar, Ford 4, Szymański. Trener Wojciech KAMIŃSKI.

KOSZYKARSKA LIGA MISTRZÓW

MLP Academics Heidelberg - Legia Warszawa 67:74 (13:21, 15:18, 23:24, 16:11)
WARSZAWA: Graves 19 (3x3), Pluta 6 (2x3), Silins 17 (5x3), Kolenda 6, Hunter 2 - Tomaszewski, Shungu 2, Tass 7, Wilczek, Ponsar 13 (1x3). Trener Heiko RANNULA. (pp)

Pożegnanie Podgórnej

Karierę zakończyła była reprezentantka i czołowa zawodniczka mistrzyni Polski.

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

Podczas ostatniego ligowego meczu w Polsat Plus Arenie doszło do ważnej uroczystości. Bogatą koszykarską karierę zakończyła Kamila Podgórna, a koszulka z jej numerem powędrowała pod dach obiektu.

Pochodząca ze Słupska rozgrywająca przez trzynaście lat związana była z gdyńską koszykówką. Przygodę z basketem zaczęła w GTK Gdynia, skąd trafiła później do ekstraklasowego zespołu, w którym spędziła 10 lat. W CV ma sześć medali mistrzostw Polski, w tym trzy złote, dwa wywalczone Puchary Polski i dodatkowo jeden Superpuchar. W Gdyni rozegrała 352 mecze, zdobyła 1095 punktów. Miała też 482 asysty, 420 zbiórek i 207 trójek. W seniorskiej reprezentacji Polski rozegrała 21 meczów.

"Nadszedł moment, którego nigdy nie jest łatwo wypowiedzieć - czas pożegnania. Ten klub był moim domem od pierwszych kroków na boisku, miejscem, gdzie dorastałam nie tylko jako zawodniczka, ale także jako człowiek. Tu przeżywałam swoje największe radości, chwile wzruszeń, sukcesów i porażek, które mnie ukształtowały" - napisała w okolicznościowym liście do kibiców zawodniczka. "Chciałabym z całego serca podziękować każdemu, kto towarzyszył mi w tej drodze: trenerom za wiarę i cierpliwość, koleżankom z drużyny za wsparcie i wspólne walki na parkiecie, pracownikom klubu za codzienny trud, a przede wszystkim kibicom - za to, że byliście z nami zawsze, bez względu na okoliczności. Wasza energia i oddanie dodawały mi siły w najtrudniejszych momentach. Choć kończę swoją przygodę jako zawodniczka tego klubu, on zawsze pozostanie częścią mojego serca. Tu napisałam całą swoją sportową historię i zawsze będę dumna, że mogłam nosić te barwy. Do zobaczenia na trybunach i poza boiskiem - bo rodziny się nie żegna, tylko zabiera ze sobą na zawsze".

Klub poinformował, że numer 9, z którym występowała Podgórna, został zastrzeżony i w przyszłości nikt nie będzie mógł z nim występować.

"Kama to zawodniczka, która przez lata stała się symbolem klubu. Jej obecność w zespole zawsze niósła pozytywne emocje, a na parkiecie zapał i walkę. Zaczynała jako młoda, niedoświadczona zawodniczka z GTK Gdynia, ale dzięki determinacji, ciężkiej pracy i lojalności wobec klubu szybko zyskała szacunek kibiców i koleżanek z zespołu, a także miano legendy gdyńskiej-żeńskiej koszykówki" - napisał gdyński klub w mediach społecznościowych. (pp)

To było epickie otwarcie

NBA

Ten sezon nie mógł rozpocząć się lepiej. Na inaugurację w Oklahoma City obejrzelśmy dwie dogrywki, wielkie popisy gwiazd i emocje przez ponad trzy godziny. Widowisko zaczęło się od ceremonii wręczenia mistrzowskich pierścieni dla koszykarzy Thunder. Zaraz potem pod sufitem Paycom Center zawisł mistrzowski banner. - To była niesamowita frajda. Widok podniesionego transparentu robi wielkie wrażenie. Świadomość, że zostanie tam na zawsze, a my jesteśmy pierwszą drużyną, która przyniosła miastu mistrzostwo, to naprawdę wyjątkowe uczucie - mówi Shai

Gilgeous-Alexander, lider miejscowej drużyny. Tego wieczoru rywalem gospodarzy byli Houston Rockets, którym od kilku miesięcy przewodzi Kevin Durant, była gwiazda Oklahoma City. Przywitały go gwizdy i buczenie już podczas przedmeczowej rozgrzewki, fani pamiętają mu, że w 2016 roku opuścił zespół na rzecz Golden State Warriors. Durant niewiele sobie robił z wrogiego tłumu, we wtorkowy wieczór zagrał bardzo dobrze. Zdobyt 23 punkty, miał 9 zbiórek, trafił z gry na dobrej skuteczności. - Gwizdy podczas meczu? To taka lokalna tradycja, ale tak naprawdę w tym mieście odczuwam wyjątkowość i szacunek - mówił potem.

W drugiej dogrywce przy prowadzeniu Rakiet 124:123 to on sfaulował Gilgeous-Alexandra 2 sekundy przed końcem i pozwolił liderowi gospodarzy zdobyć dwa zwycięskie punkty. - Zawaliłem dwa osobiste w końcówce i popełniłem ten feralny faul. Przez te dwie akcje przegraliśmy - Durant wziął po meczu winę na siebie. Najlepszym graczem Thunder był Gilgeous-Alexander, który zdobył aż 35 punktów, miał 5 zbiórek, 5 asyst, 2 bloki i 2 przechwyty. Numerem jeden po stronie Rockets okazał się Alperen Sengun, gwiazda Turcji podczas niedawnego EuroBasketu, który zanotował 39 oczek, 11 zbiórek, 7 asyst i 2 przechwyty. Drugim wydarzeniem wtorko-

wego wieczoru było spotkanie w Los Angeles, gdzie Lakers podejmowali Golden State. Gospodarze grali bez kontuzjowanego LeBrona Jamesa (przerwa może potrwać nawet do połowy listopada), ale do przerwy toczyli wyrównany pojedynek. Kluczowa okazała się trzecia kwarta, w której goście mieli nawet 17 punktów przewagi (78:61). Znakiem w tej części zagrał Jonathan Kuminga. Kongijczyk w 12 minut zdobył 13 punktów, trafił wszystkie 5 rzutów z gry, w tym 3 trójki. - Zagrał bardzo dojrzale. To był świetny start sezonu dla niego i równie dobry dla nas - komentował trener GSW, Steve Kerr. W drużynie gości sezon w wielkim stylu otworzył Jimmy

Butler, który miał 31 punktów, 5 zbiórek i 4 asysty, a Stephen Curry dodał 23 punkty. Liczby bliskie triple double notował wszechstronny Draymond Green (8 punktów, 7 zbiórek, 9 asyst). W zespole z LA rewelacyjne zawody rozegrał Luka Dončić. Stowieńcowi tylko jednej asysty zabrakło do triple double (43 punkty, 12 zbiórek, 9 asyst). - Naszym problemem jest gra w trzeciej kwarcie. Tak było w poprzednim sezonie, tak było w meczach w okresie przygotowawczym. Musimy przemyśleć pewne rzeczy - przyznał trener Lakers, JJ Redick.

Oklahoma City - Houston 125:124 po 2 dogrywkach, Los Angeles Lakers - Golden State 109:119 (pp)

Bolesne zderzenie

W Częstochowie rozczarowanie. Mistrz Polski z Lublina okazał się zdecydowanie za mocny.

PLUSLIGA

Częstochowianie po letnich transferach – przyjsie przede wszystkim rozgrywającego Luciano De Cecco – do sezonu przystąpili ze sporymi nadziejami. Chcą walczyć o coś więcej niż tylko awans do play offu. Już w pierwszej kolejce przyszła okazja na weryfikację planów. Do Częstochowy przyjechał bowiem mistrz Polski, Bogdanka LUK Lublin.

Mecz jedynie w drugim secie zaspokoił oczekiwania kibiców. Lublinianie długo prowadzili, lecz gospodarze nie dawali za wygraną. Rozegrał się Patrik Indra. Dobry moment mieli też Bartłomiej Adamczyk i Milad Ebadipour. Miejscowi mieli nawet dwie piłki setowe. W końcu jednak zostali przełamani. Przy remisie 26:26 Ebadipour został zablokowany, a po chwili asem serwisowym popisał się Fynnian McCarthy.

W pozostałych setach przewaga gości była ogromna. Lepiej serwowali, bronili i atakowali. W szeregach gospodarzy robił co mógł De Cecco. Argentyńczyk na siatkarkę nie wygląda, ma nadwagę, ale jest wirtuozem rozegrania.

I kilka razy pokazał próbkę nieprzeciętnych umiejętności. W innych elementach był jednak niewidoczny, ani nie blokował, ani nie bronił. Marcin Komenda, rozgrywający Bogdanki LUK, pokazał za to siłę wszechstronności. Ze swojej głównej roli wywiązywał się bez zarzutu, wykorzystując wszystkich zawodników, zarówno skrzydłowych, jak i środkowych, a do tego dołożył jeszcze siedem obron i aż pięć punktowych bloków. Zaliczył występ perfekcyjny.

(mic)

■ **Steam Hemarpoł Politechnika Częstochowa – Bogdanka LUK Lublin 0:3 (16:25, 26:28, 17:25)**

CZĘSTOCHOWA: De Cecco (2), Ebadipour (7), Popiela (3), Indra (14), Lipiński (4), Adamczyk (7), Mastowski (libero) oraz Kowalski, Nowak (1), Jeanlys, Kiedos (2). Trener Guillermo FALASCA.

LUBLIN: Komenda (5), Leon (16), Grodzanow (8), Sasak (14), Henno (5), McCarthy (7), Hoss (libero) oraz Malinowski, Young (4), Gyimah. Trener Stéphane ANTIGA.

Sędziowali: Szymon Pindral i Bartłomiej Adamczyk (obaj Kielce). **Widzów** 4000.

Przebieg meczu

I: 5:10, 10:15, 14:20, 16:25.

II: 6:10, 12:15, 16:20, 25:24, 26:28.

III: 6:10, 9:15, 12:20, 17:25.

Bohater – Marcin KOMENDA.



Jakub Majchrzak na środku siatki toczył twardy bój z Antonem Brehme.

Środkowy jak atakujący

Jastrzębianie mimo problemów wyjechali z Olsztyna ze zwycięstwem. Nie obyło się jednak bez strat.

PLUSLIGA

Latem JSW Jastrzębski Węgiel stracił większość swoich gwiazd. Odeszli m.in. Tomasz Fornal, Norbert Huber, Jakub Popiwczak i Timothee Carle. Odpływ czołowych zawodników spowodował, że drużyna z Górnego Śląska po raz pierwszy od lat nie jest wymieniana w gronie faworytów do medali. To nie znaczy, że nie ma kto w niej grać. Zostali przecież Anton Brehme, Benjamin Toniutti i Łukasz Kaczmarek, a nowi m.in. Maksymilian Granieczny, Nicolas Szerszeń czy Michał Gierżot, to gracze o uznanej renomie, grać w siatkówkę na wysokim poziomie potrafiący, co udowodnili w poprzednich latach. Wydawało się zatem, że na rozpoczęcie sezonu powinni sobie poradzić w Olsztynie z Indykpołem AZS.

Gospodarze zaprezentowali się bardzo dobrze. Od pierwszej piłki zagrywką „siedli” na Gierżocie. Przyjmujący w ofensywie bowiem jest znakomity, ale w przyjęciu zagrywki ma problemy. I w Olsztynie też miał. Ostrzeliwany przyjmował niedokładnie. Toniutti musiał sporo biegać, by rozegrać akcję. Nie

zawsze więc miał okazję do wykorzystania potencjału Brehmego na środku siatki. Ale gdy już mu wystawił po drugiej stronie siatki, to nie było co zbierać. Niemiec atakował bardzo dynamicznie i silnie.

Olsztynianie od początku mieli przewagę i powinni wygrać w trzech setach. Imponowali postawą w obronie. Libero Jakub Ciunajtis – nieoczekiwanie wygrał rywalizację o miejsce na parkiecie ze znajdującym się w kręgu zainteresowania trenera kadry Nikoli Grbicia Jakubem Hawrylukiem – podbijał niesamowicie piłki. Mocno wspierali go Moritz Karlitzek i Johannes Tille, a w ofensywie swoje robił Jan Hadrava. Doświadczony Czech z premedytacją obijał ręce blokujących, a że jest w tym mistrzem, olsztynianie dopisywali do swojego dorobku kolejne punkty. Sporo zamieszania po jastrzębskiej stronie robiły też jego zagrywki.

Miejscowi w każdej z partii prowadzili, ale pierwszą przegrali. W końcówce roztrwonili przewagę, a ostatni punkt stracili, bo Gierżot znalazł wreszcie sposób na zablokowanie Hadravy. W trzecim natomiast rozbili JSW Jastrzębski Węgiel. Andrzej Kowal, trener przy-

jezdnych, mocno w nim zmieniał. I wreszcie trafił ze składem. Kluczem okazało się wpuszczenie za Gierżota Mirana Kujundzicia. Serb uspokoił przyjęcie. Od tego momentu przyjezdni grali coraz lepiej. Gospodarze natomiast – zwłaszcza Hadrava – mocno spuścili z tonu. Widać było, że opadli z sił. Nie byli już tak dynamiczni i efektywni, jak na początku spotkania.

Doszło do tie-breaku. W nim prowadził JSW Jastrzębski Węgiel. Po zagrywkach Karlitzka olsztynianie doprowadzili jednak do remisu (9:9). W odpowiedzi serią z pola serwisowego popisał się Szerszeń. Nie zawsze były to asy, ale gospodarze zmuszeni byli oddać piłkę bez ataku. W kontrze litości nie miał Brehme, który wywalczył aż 18 punktów. Jak na środkowego, to wynik rewelacyjny. (mic)

■ **Indykpol AZS Olsztyn – JSW Jastrzębski Węgiel 2:3 (23:25, 25:18, 25:17, 18:25, 11:15)**

OLSZTYN: Tille (2), Karlitzek (19), Majchrzak (11), Hadrava (13), Halaba (17), Lipiński (11), Ciunajtis (libero) oraz Kozub, Cieślak, Borkowski, Szwarz (2). Trener Daniel PLIŃSKI.

JASTRZĘBIE: Toniutti, Szerszeń (20), Brehme (18), Kaczmarek (10), Gierżot (8), Zaleszczyk (4), Jurczyk (libero) oraz Tuaniga, Kufka (1), Kujundzić (6), Lorenc (4). Trener Andrzej KOWAL.

Sędziowali: Maciej Twardowski i Wojciech Głód (obaj Radom). **Widzów** 4030.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:13, 20:18, 23:25.

II: 10:7, 15:12, 20:17, 25:18.

III: 10:5, 15:8, 20:13, 25:17.

IV: 9:10, 11:15, 14:20, 18:25.

V: 2:5, 9:10, 11:15.

Bohater – Anton BREHME.

NASI ZA GRANICĄ

Łukasik w szóstce

■ Martyna Łukasik latem zamieniła Imoco Volley Conegliano na Galatasaray Stambuł. Jak pokazał mecz z Ilbank Ankara, był to dobry ruch. Reprezentacyjna przyjmująca była najlepsza na parkiecie, a jej drużyna wygrała 3:0 (25:12, 25:16, 25:16). Zdobyła 14 punktów, mając 48-procentową skuteczność. Stabiej wypadła w przyjęciu zagrywki, bo robiła to z zaledwie 17-procentową dokładnością. W Ilbanku zaprezentowała się Zuzanna Górecka, ale niczym wielkim się nie wyróżniła. Mecz zakończyła z dorobkiem dziewięciu „oczek”.

Urodzinowe wyróżnienie

■ Debiut w lidze brazylijskiej ma za sobą Julia Nowicka. I był on bardzo udany. Nasza rozgrywająca, która występuje w Gerdau/Minas, w starciu z Batavo Mackenzie (3:1) została najlepszą zawodniczką spotkania. Satisfakcja była podwójna, bo w dniu meczu obchodziła 27. urodziny.

„Na początku sezonu jasne jest, że Julia Nowicka, rozgrywająca Gerdau Minas, była najlepszym nabytkiem drużyny z Minas Gerais na sezon 25/26. Oprócz agresywnej gry, Polka bardzo równomiernie dystrybuuje piłki” – podsumował jej występ portal Volei Brasil.

Zwycięski początek

■ Sir Susa Piacenza z Kamillem Semenikiem w składzie zainaugurowała nowy sezon Serie A. W pierwszym meczu zmierzyła się z Vero Volley Monza. Po wyrównanej grze wygrała 3:1 (22:25, 25:16, 25:23, 25:18). Przyjmujący reprezentacji Polski zaczął spotkanie w kwadracie dla rezerwowych i na parkiet wchodził tylko na zmiany. Zdobył cztery punkty, dwa atakiem oraz po jednym blokiem i zagrywką. Miał 50 procent skuteczności w ataku oraz 33 dokładności w odbiorze serwisu przeciwników.

Pierwsze trofeum

Tomasz Fornal udanie rozpoczął swoją przygodę z ligą turecką. W swoim pierwszym oficjalnym meczu poprowadził Ziraat Bankası Ankara do pierwszego trofeum. W starciu o Superpuchar Turcji jego drużyna pokonała Fenerbahce Stambuł, w którym występował Fabian Drzyzga, 3:1 (19:25, 25:22, 25:18, 25:17). Reprezentacyjny przyjmujący wywalczył 13 punktów, atakując z 40-procentową skutecznością. Mocno więc wsparł bohatera numer 1 Nimir Abdel-Aziza. Znakomity holenderski atakujący dla zwycięzców wywalczył aż 34 punkty.

(mic)



Luciano De Cecco już w pierwszym meczu przekonał się, że w PlusLidze łatwo nie będzie.

I LIGA MĘŻCZYN

■ **SMPZPS Spata – BKS Bydgoszcz 0:3 (19:25, 17:25, 19:25)**

■ **MCKiS Jaworzno – CUK Anioły Toruń 1:3 (23:25, 13:25, 31:29, 21:25)**

1. Katowice	6	17	18:4
2. Nysa	6	15	18:5
3. Kluczbork	6	13	16:10
4. Bydgoszcz	7	13	17:12
5. Toruń	6	12	13:7

6. Bielsko-Biała	6	11	13:11
7. Nowa Sól	6	0	12:13
8. Będzin	6	8	13:13
9. Świdnik	6	9	11:14
10. Tomaszów Maz.	5	7	10:13
11. Siedlce	6	7	10:13
12. Jaworzno	6	7	10:13
13. Augustów	7	6	8:13
14. Radom	6	5	9:16
15. Grodzisk Maz.	6	5	8:15
16. Spata	7	2	6:20

(mic)

Zaspokojony głód...

Beniaminek z Bytomia już zyskał miano rewelacji rozgrywek.

TAURON HOKEJ LIGA

Nawet najwierniejsi sympatycy (znani redakcji) bytomskiej Polonii nie przypuszczali, że ekstraklasy beniaminek otrzyma miano rewelacji rozgrywek. - I niech tak pozostanie do końca sezonu - uśmiecha się dyrektor sekcji hokejowej, Sławomir Budziński, jeden z głównych konstruktorów kadry w tym sezonie. Zespół zgromadził 20 punktów, zajmuje 6. lokatę w tabeli i jest ciągle w grze o miejsce premiowane awansem do grudniowego, finałowego turnieju Pucharu Polski.

Odpowiednie proporcje

Przez kilka ostatnich sezonów zadawaliśmy sportowym decydom klubów i prezydentom miasta pytanie, kiedy Polonia powróci do ekstraklasy. - Wszystko w swoim czasie - słyszeliśmy w odpowiedzi. W końcu pod koniec kwietnia podczas konferencji prasowej zakomunikowano: Polonia wraca do THL! Działacze oraz trener Andrzej Gusow wraz ze swoimi współpracownikami zabrali się za kompletowanie kadry. W pierwszej kolejności sprawdzono umiejętności zawodników występujących w I lidze i wielu z nich znalazło się w obecnej kadrze. Owszem, rodzimi hokeiści są wspierani przez



Christian Mroczkowski ma na koncie sześć goli i pięć asyst. Lepszy od niego jest tylko Kazach Andrej Bujalski 14 pkt (7+7).

obcokrajowców, ale wszystkie proporcje zostały zachowane. Trener Gusow wprowadził do zespołu wielu młodzieżowców, którzy uczestniczą w meczach na pełnych zasadach.

- Marzę, by zespół składał się tylko z samych naszych zawodników, bo to przyczyni się do rozwoju hokeja - mocno podkreśla dyrektor. - Na tę chwilę nas nie stać na to, ale młodzież pokazuje się z dobrej stro-

ny, gra i nabiera doświadczenia. Chłopaki z trzeciej czy czwartej formacji są tak samo odpowiedzialni za wynik, jak ci z pierwszej czy drugiej, mający zadanie zdobywać jak najwięcej goli. Trener Gusow wraz ze swoimi współpracownikami stworzyli zgrany zespół i w tym tkwi nasza siła. Wszyscy się nawzajem nakręcają i tym mi imponują. Mam nadzieję, że tak pozostanie do końca sezonu.

Nikt na nikogo nie ma prawa się obrażać, tak przynajmniej jest do tej pory, bo wszyscy dostają szansę w takim samym wymiarze.

Poloniści na finiszu przygotowali sfinalizowali transfery m.in. Christiana Mroczkowskiego, Radosława Sawickiego czy Dmitrija Załamaja. Jednak, jak na razie, palmę pierwszeństwa przyznajemy ukraińskiemu bramkarzowi Bohdanowi Diacence. On w trudnych

momentach potrafi utrzymać wynik i jeszcze bardziej zmobilizować kolegów.

- Z transferami bywa tak: trafione lub nietrafione, jak w totolotku - śmieje Budziński, zamykając kwestie kadrowe.

Uczucie niedosytu

Dorobek punktowy na pewno jest zaskakujący, bo Polonię grono fachowców umieszczało w grupie z zespołami Comarch Cracovia oraz absolutnym outsiderem z Sanoka.

- Gdyby mi przed sezonem dawał ktoś tyle punktów w 13 spotkaniach to brałbym w ciemno - dodaje szef sekcji. - A teraz? Mam poczucie niedosytu, bo mogliśmy ich mieć więcej. Zrzucam to wszystko na naszą niemoc strzelecką (mruży znacząco oko). Jeżeli jesteśmy skoncentrowani, zmobilizowani jako zespół, to są tego efekty. Można tej ligi podchodzić do nas chyba trochę lekceważąco, ale przekonali się, że nie można prezentować takiej postawy. Teraz, używając nomenklatury karcianej, jest siedem zespołów na „musiku”. Każdy punkt jest niezwykle cenny w końcowym rozliczeniu i na razie wszyscy mamy ciepło. Jestem pozytywnie zaskoczony, jak funkcjonują nasze piątki, one się wzajemnie nakręcają. Oczywiście, że raz bywa lepiej, raz gorzej, ale generalnie nie można mieć wielkich pretensji. Najwięcej zastrzeżeń mam do gry w meczu z Jastrzębiem. I wcale tutaj nie chodzi o porażkę 0:4, lecz

o to, że nie byliśmy sobą, zespół nie prezentował tego do czego byliśmy przyzwyczajeni. Organizacja gry pozostawiała wiele do życzenia. Spotkanie z GKS-em Tychy przegraliśmy 1:4, ale rywal był wyraźnie lepszy, a nasi zawodnicy starali się wszystkich sił. Najlepszy występ zanotowaliśmy przeciwko Unii i nasze zwycięstwo 4:1 nie podlegało dyskusji.

Gończy czas

Dla siedmiu drużyn THL nadchodzi gończy czas. Przed hokeistami Polonii mecz w Sosnowcu, u siebie z Sanokiem oraz na zakończenie rundy w Tychach. Najlepiej byłoby wygrać wszystkie potyczki i czekać na rozstrzygnięcia innych.

- Nie wiem w jakim miejscu będziemy po 16 spotkaniach? - zastanawia się dyrektor Budziński. - Natomiast wiem, że można teraz podchodzić do nas z respektem i muszą się z nami liczyć. Przed sezonem stworzyliśmy plan i staramy się go realizować, zobaczymy co nam przyniesie na zakończenie sezonu. Najważniejsze, że młodzież, nasi wychowankowie mają szansę gry i robią postępy. Może, mam nadzieję, kiedyś spełnią się moje marzenia i zespół będzie składał się w większości z wychowanków.

Głód hokejowy w Bytomiu został zaspokojony. A teraz żywo reagujący fani muszą uzbroić się w cierpliwość i czekać na sukcesy Poloniści!

Włodzimierz Sowiński

Hołd dla weterana

Florida przełamała serię czterech porażek z rzędu, zaś Boston pozostaje w impasie.

NHL

Brad Marchand to połączenie waleczności, niesłychanej energii oraz umiejętności - tak oceniają fachowcy, którzy mają okazję obserwować go już od 2009 r. na lądowych boiskach. Przez 16 lat występował w Boston Bruins, był kapitanem i zdobył z zespołem Puchar Stanleya (2011). 7 marca 37-letni napastnik został oddany do Florida Panthers i pod koniec czerwca znów wznosił trofeum. W finałowej serii

z Edmontonem (4-2) zdobył 6 goli i w lipcu podpisał z Panterami 6-letni kontrakt o wartości 31,5 mln USD.

Powrót Marchanda do Bostonu celebrowano szczególnie. Owacjom nie było końca, opublikowano nagrania wideo z hołdem wdzięczności. Marchand, główna postać meczu Boston - Florida 3:4 (0:1, 0:1, 3:2), nie zdobył gola, ale asystował przy dwóch, Mackiego Samoskewicha (2 min, w przewadze) oraz Eetu Luostarinen (50). To była potyczka z gatunku szalonych, zaś obie drużyny były po sporych przejściach. Sezon zaczęły w imponującym stylu, od trzech wygranych, a potem się zacięło. Ekipa z Bosto-

nu zanotowała 5. porażkę z rzędu, zaś Florida przełamała serię 4 meczów bez zwycięstwa.

W 33 sek. Tanner Jeanot za uderzenie Marchanda powędrował na ławkę kar, a 28 sek. później wspomniany Samoskewich dał Panterom prowadzenie. Podwyższył A. J. Greece (23) i goście po 40 min prowadzili 2:0. Ostatnia tercja była emocjonująca. Pavel Zacha (43) i Elias Lindholm (45, w przewadze) doprowadzili do remisu. Obrońcom PS prowadzenie dał wspomniany Luostarinen, ale gospodarze nie dawali za wygraną i podczas gry 6 na 5 Morgan Geekie (59) wyrównał, jednak na 26 sek. przed końcem Carter Verhaeghe pokonał Je-

remy'ego Swaymana (19 obron) i zapewnił długo oczekiwaną wygraną. David Pastrnak, gwiazda Niedźwiadków, ubolewał, że jego zespół nie potrafił utrzymać dobrej gry w dłuższym wymiarze czasowym i stąd też przegrywa.

Prowadzą Vegas i Colorado po 12 pkt, zaś 8 zespołów zgromadziło 10 pkt.

Boston - Florida 3:4, Washington - Seattle 4:1, Nashville - Anaheim 2:5, Dallas - Columbus 1:5, NY Islanders - San Jose 4:3, Pittsburgh - Vancouver 5:1, Toronto - New Jersey 2:5, St. Louis - Los Angeles 1:2, Utah - Colorado 4:3 i Ottawa - Edmonton 2:3 wszystkie trzy po dogrywce.

(ws)



37-letni Brad Marchand to hokejowa instytucja z nowym, 6-letnim kontraktem.



Uwaga, talent!

Kacper Tomasiak (w środku) z trofeum za wygranie Letniego Pucharu Kontynentalnego.

Kacper Tomasiak ma wszelkie dane, żeby stać się jednym z najlepszych polskich skoczków.

SKOKI NARCIARSKIE

Jest ósmym polskim skoczkiem narciarskim, który triumfował w Letnim Pucharze Kontynentalnym, drugim poziomie rywalizacji po Letniej Grand Prix. Mowa o Kacprze Tomasiaku, który w sześciu występach zdobył 362 pkt i był najlepszy w klasyfikacji generalnej, wyprzedzając Austriaków Jonasa Schustera - 312 i Clemensa Aignera - 228. Z Polaków wcześniej klasyfikację generalną tego cyklu wygrali Adam Małysz (1996), Robert Mateja (2004), Marcin Bachle- da (2005), Kamil Stoch (2010), Aleksander Zniszczo- ł (2011), Jakub Wolny (2014) i Klemens Murańka (2017, 2019). Nazwiska robią wrażenie, ale też są ostrzeżeniem, że sam talent nie wystarczy. Przykładem Murańki, który wśród seniorów nie odniósł wielkich sukcesów.

Poskacz z najlepszymi

Sukces 18-letniego skoczka LKS-u Klimczok Bystra sprawił, że powiększyła się kwota startowa dla reprezentacji Polski na pierwszy zimowy period Pucharu Świata, który rozpocznie się 21 listopada w norweskim Lillehammer. Trener Maciej Maciusiak będzie mógł w pierwszych 12 konkursach PŚ tego sezonu wystawić sześciu zawodników. Dzięki świetnej postawie w LPK Tomasiak po raz pierwszy wystąpi też w LGP, w finałowych zawodach w niemieckim Klin-

genthal, które odbędą się w ten weekend.

Znajdzie się więc w gronie najlepszych, co z pewnością jest dla niego dużą nobilitacją. Trzeba jednak podkreślić, że już w w LPK młody Polak miał okazję rywalizować z wielkimi rywalami, chociażby ze Szwajcarem Gregorem Deschwan- denem czy Słoweńcem Domenem Prevcm. A jeszcze wcześniej niespodziewanie znalazł się w składzie jednej z drużyn w pokazowym konkursie Red Bull Skoki w Punkt, który odbył się w kwietniu na Wielkiej Krokwi w Zakopanem. Kapitanem tego zespołu, w którym byli Aleksander Zniszczo- ł, Włoch Alex Insam i Austriak Daniel Tschofe- nig był legendarny Thomas Morgenstern.

Idolem był Małysz...

W skijumping.pl tak opisał początki swojej przygody ze skokami. „Jestem z Bielska-Białej, mam blisko do Szczyrku. Do końca nie pamiętam, ale rodzice mówią, że w dzieciństwie moim idolem był Adam Małysz. Później doglądałem każdego po trochu, ale z największą uwagą Dawida Kubackiego. Często się to jednak zmieniało. Jeździłem na nartach zjazdowych, biegałem na nartach, ale zdaniem rodziców od początku byłem najbardziej zafascynowany skokami. Na nartach skacze też mój dwa lata młodszy brat, Konrad. Między nami nie było nigdy niezdrowej rywalizacji. Dobrze się dogadujemy i nawzajem wspieramy w tym sporcie. Tata jest trenerem w szkole sporto-

wej, więc od dziecka jestem związany ze skokami i ogólnie sportami zimowymi. Na początku trenowałem z Jarosławem Koniosem, trenerem klubowym w LKS Klimczok Bystra. Potem do klubu dołączył Bartłomiej Klusek. W szkole sportowej w zasadzie przez cały czas trenowałem ze Sławomirem Hankusem. Kiedy PZN poszerzył kadry juniorskie, wówczas w szkole dołączył do nas Robert Mateja. Pracowałem z nimi wspólnie. Teraz moim trenerem w kadrze B jest Wojciech Topór, a jego asystentem jest Robert Mateja, więc została zachowana kontynuacja. Mamy fajną grupę zawodników. Pozytywna atmosfera pomaga w osiąganiu dobrych wyników. Wspólnie działamy i wychodzi to bardzo dobrze”.

Był mistrzem... dzieci

Jako 12-latek, w lipcu 2019 w Ruhpolding zdobył złoty medal indywidualnie i brązowy w drużynie na nieoficjalnych mistrzostwach świata dzieci. To był jego pierwszy sukces międzynarodowy. O wiele cenniejszy był srebrny medal w drużynie w mistrzostwach świata juniorów w kanadyjskim Whistler w 2023 roku. Indywidualnie był czwarty, a w drużynie mieszanej szósty.

Głośno zrobiło się o nim 14 września 2025 roku, kiedy w austriackim Stams po raz pierwszy wygrał konkurs Letniego Pucharu Kontynentalnego. Dołożył do tego wygraną w niemieckim Hinterzarten, gdzie skokiem na 114,5 metra ustanowił rekord

obiektu Rothaus-Schanze. Dzień wcześniej był tam drugi.

„Cieszy, że mamy kolejnego bardzo dobrego, młodego zawodnika. Wystrze- lił, ale to nie jest przypadek. Od długiego czasu go obserwujemy, od młodzieżowych zawodów ORLEN Cup. Wiosną został włączony do kadry narodowej B. Tak chcia- łem to poukładać, by zrobić kolejny krok naprzód w karierze. Na tę chwilę rozwija się książkowo. To bardzo cieszy, bo Polska potrzebuje takiego zawodnika. Teraz zapraszamy go do nas, wystąpi w Letnim Grand Prix w Klingenthal. Będzie ska- kał w elicie” - powiedział dla skijumping.pl główny trener reprezentacji Polski, Maciej Maciusiak.

Kacper nie ukrywa, że dostanie się na stałe do grupy skoczków, która będzie rywalizować w zimowym Pucharze Świata, a nawet w przyszłorocznych igrzyskach jest jego marzeniem. „Myślę, że jestem ich trochę bliżej, ale to nadal odległy temat. Trzeba przebyć długą drogę, żeby się tam znaleźć. Nie będę załamany, jeżeli się nie uda. Za cztery lata, miejmy nadzieję, też będę miał szansę. Będę trochę starszy, będę miał więcej doświadczenia i to powinno ułatwić mi drogę do tego celu” - i ma na myśli zimową olimpiadę w francuskim Courchevel. W 2030 roku będzie miał dopiero 23 lata...

Nie samym sportem żyje Kacper Tomasiak. W tym roku zdał maturę i rozpoczął studia na krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego.

Kot przegrał z Żyłą

Debiutant Kacper Tomasiak wystąpi w finałowych zawodach Letniego Grand Prix w Klingenthal.

Po zakończeniu rywalizacji w austriackim Hinzenbach trener Maciej Maciusiak ogłosił skład polskiej reprezentacji na finałowe zawody tegorocznego Letniego Grand Prix w Klingenthal. Wystąpią tam: Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Aleksander Zniszczo- ł i Piotr Żyła. W porównaniu z dotychczasowymi startami Polaków w LGP jest jedna zmiana, za Macieja Kota, który miał udany początek letniego sezonu, jest triumfator Letniego Pucharu Kontynentalnego, 18-letni Kacper Tomasiak. Nie jest to żadna niespodzianka, bo trener polskich skoczków już wcześniej zapowiadał, że junior z LKS-u Klimczok Bystra pojedzie do Niemiec. Kot nie rywalizował więc w Hinzenbach o miejsce w zawodach w Klingenthal z nim, lecz z Piotrem Żyłą, który dwukrotnie zajął w Austrii wyższe miejsce.

Dla Tomasiaka będzie to debiut w konkursach najwyższej rangi, ale skocznia w Klingenthal nie ma dla niego tajemnic, bo tydzień wcześniej na niej przypieczętował sukces w klasyfikacji generalnej LPK. W niedzielę na Sparkasse Vogtland Arenie zajął czwarte miejsce, a w jednym ze skoków pofrunął daleko, bo na 144,5 metra. Ciekawe jak spisze się w konfrontacji z zawodnikami ze światowej czołówki.

Dla Kamila Stocha i Dawida Kubackiego konkurs w Niemczech jest ostatnią szansą na „wskoczenie” na podium klasyfikacji generalnej. Jest ona jednak tylko czysto matematyczna, bo

trudno zakładać, że wyprzedzający ich rywale nie zdobędą żadnych punktów.

W piątek w Klingenthal odbędą się treningi i kwalifikacje do sobotnich, ostatnich konkursów indywidualnych w tym sezonie. Na niedzielę zaplanowano rywalizację mikstów. Z Polek w Klingenthal wystąpią Pola Bętkowska, Nicole Konderla-Juroszek i Anna Twardosz.

Klasyfikacja generalna mężczyzn LGP po 10 z 11 konkursów:

1. Philipp Ramund (Niemcy) 410 pkt, 2. Sakutarō Kobayashi (Japonia) 368, 3. Niklas Bachlinger (Austria) 362, 4. Naoki Nakamura (Japonia) 315, 5. **Kamil Stoch 308**, 6. **Dawid Kubacki 294...** 10. **Maciej Kot 211**, 11. **Piotr Żyła 187**, 21. **Aleksander Zniszczo- ł 120**, 51. **Paweł Wąsek 30**

Klasyfikacja generalna kobiet po 8 z 9 konkursów:

1. Nozomi Maruyama (Japonia) 525, 2. Nika Prev (Słowenia) 475, 3. Abigail Strate (Kanada) 380... 8. **Anna Twardosz 268**, 25. **Pola Bętkowska 74**, 32. **Nicole Konderla-Juroszek 49**

PROGRAM ZAWODÓW W KLINGENTHAL

■ **Piątek, 24 października:** 15.15 kwalifikacje kobiet; 19.00 kwalifikacje mężczyzn

■ **Sobota, 25 października:** 11.20 seria próbna kobiet; 12.20 I seria konkursu kobiet; 15.00 seria próbna mężczyzn; 16.05 I seria konkursu mężczyzn

■ **Niedziela, 26 października:** 13.30 seria próbna drużyn mieszanych; 14.45 I seria konkursu drużyn mieszanych

(a)



Maciej Maciusiak liczy na dobre skoki swoich podopiecznych w Klingenthal.

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 23 PAŹDZIERNIKA
POLSAT SPORT 1
 14.00 Tenis: turniej ATP w Bazylei, 18.35 Pn: Liga Konferencji UEFA, Szachtar Donieck – Legia Warszawa, 20.50 Lincoln Red Imps – Lech Poznań (na żywo)

POLSAT SPORT 2
 13.30 Tenis: turniej ATP w Wiedniu, 18.35 Pn: Liga Konferencji UEFA, Strasbourg – Jagiellonia Białystok, 20.50 Sigma Ołomuniec – Raków Częstochowa, 2.25 Copa Libertadores, LDU Quito – Palmeiras (na żywo)

POLSAT SPORT 3
 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Uni Opole – ECO Harpoon LOS Nowy Dwór Mazowiecki, 20.30 PLS 1. Liga, KPS Siedlce – Nowak-Mosty MKS Będzin, 23.55 Pn: Copa Sudamericana, Club Universidad de Chile – Lanus (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
 18.35 Pn: Liga Europy UEFA, Feyenoord Rotterdam – Panathinaikos Ateny, 20.50 Nottingham Forest – FC Porto (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
 18.35 Pn: Liga Europy UEFA, Fenerbahçe Stambuł – VfB Stuttgart, 20.50 AS Roma – Viktoria Pilzno (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
 18.35 Pn: Liga Europy UEFA, Rapid Wiedeń – Fiorentina, 20.50 Liga Konferencji UEFA, Celtic Glasgow – Sturm Graz (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
 18.35 Pn: Liga Europy UEFA, Go Ahead Eagles – Aston Villa, 20.50 Liga Konferencji UEFA, Crystal Palace – AEK Larnaka (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
 18.00 Tenis: turniej ATP w Bazylei (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
 14.00 Tenis: turniej ATP w Bazylei (na żywo); 18.35 Pn: Liga Konferencji UEFA, Szachtar Donieck – Legia Warszawa, 20.50 Lincoln Imps – Lech Poznań (na żywo)

POLSAT PREMIUM 2
 13.30 Tenis: Turniej ATP w Wiedniu, 18.35 Pn: Liga Konferencji UEFA, Strasbourg – Jagiellonia Białystok, 20.50 Sigma Ołomuniec – Raków Częstochowa, 3.50 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Malezji (na żywo)

EUROSPORT 1
 11.00 Kolarstwo: Tour de France, prezentacja trasy, 14.00, 22.45 Snooker: turniej Northern Ireland Open w Belfaście, 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Dinamo Bukareszt – Industria Kielce, 0.00 Kolarstwo torowe: MŚ w Santiago (na żywo)

EUROSPORT 2
 23.00 Golf: Bank of Utah Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
 7.30, 10.00, 3.30 Tenis: turniej WTA w Tokio (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Akcjonariuszka Maja

Przyjaciółka Igi Świątek zdecydowała się zainwestować w rozwój infrastruktury tenisowej w Bielsku-Białej.

Beskidzki Klub Tenisowy Advantage Bielsko-Biała działa od 2010 roku. Od kilku lat jest najlepszym klubem tenisowym w kraju według rankingu Polskiego Związku Tenisowego. W bielskim ośrodku trenują – oprócz Mai Chwalińskiej (124. WTA) – także Katarzyna Kawa (127.) i Linda Klimoviczova (148.).

BKT Advantage dysponuje 11 kortami (w tym 5 w hali), a także dwoma kortami dla najmłodszych. Zawodnicy i klienci mogą korzystać również z restauracji, siłowni i gabinetu fizjoterapeutycznego. Obiekt posiada około 40 miejsc noclegowych.

Wiosną 2026 roku na terenie Rozlewni Wód przy ul. Ceramicznej 20 (za nową halą) ruszy budowa nowoczesnego centrum fitnessu, rehabilitacji oraz przestronnych apartamentów. 24-letnia Chwalińska, która na korcie zarobiła dotąd prawie 750 tys. dolarów, została akcjonariuszem spółki Sports Advantage S.A.

Brawa dla Mai. To wielki sportowiec i kobieta sukcesu. Czas szybko leci. 17 lat temu stawiała pierwsze kroki na korcie, a dziś podejmuje wyzwania dorosłości z pełną świadomością i odpowiedzialnością. To wielka duma i zaszczyt, że tak młoda osoba świadomie inwestuje w rozwój



Maja Chwalińska została akcjonariuszem spółki Sports Advantage S.A. kierowanej przez Piotra Szczypkę.

sportu na Podbeskidziu, a przecież mogłaby skonsultować efekty swojej pracy na tysiąc innych sposobów popularnych dla dzisiejszej młodzieży – podkreśla Piotr Szczypka, prezes BKT Advantage.

Po miesięcznej przerwie poświęconej na rehabilitację i odpoczynek do rywalizacji w turniejach WTA 125 przyjaciółka Igi Świątek

wróci 17 listopada w Colinie w Chile.

Tymczasem inna zawodniczka bielskiego klubu, Linda Klimoviczova, zakończyła w środę rywalizację w challengerze WTA 125 na twardych kortach w hali w Rovereto (z pulą nagród 115 tys. dolarów). 21-letnia reprezentantka Polski, która w niedzielę grała w finale zawodów ITF 100 w Hiszpanii,

w 2. rundzie musiała uznać wyższość doświadczonej Niemki Anny-Leny Friedsam (181.), ulegając po dwóch godzinach 6:4, 1:6, 2:6.

Klimoviczova i Kawa w dniach 14-16 listopada w Gorzowie Wlkp. zagrają w reprezentacji Polski – obok Świątek – w turnieju kwalifikacyjnym Billie Jean King Cup z Nową Zelandią i Rumunią.

Włoskie fatum

Po Federice Brignone kontuzjowana została Marta Bassino.

NARCJARSTWO ALPEJSKIE

Włoska alpejka Marta Bassino, która przygotowywała się do sobotniej inauguracji sezonu w Soelden, złamała na treningu kość piszczelową lewej nogi. Nie wiadomo jeszcze, jak długo będzie musiała pauzować i czy będzie mogła wystąpić w lutym w igrzyskach olimpijskich Mediolan-Cortina. 29-letnia Bassino przygotowywała się w Val Senales do otwierającego sezon slalomu giganta w Soelden w Austrii, kiedy upadła na płaskim odcinku i doznała urazu nogi. Jak poinformowała włoska federacja, natychmiast została przetransportowana do szpitala w Merano, gdzie stwierdzono złamanie kości piszczelowej. Po tomografii komputerowej okaże się,

jak groźny jest to uraz i jak długiego leczenia będzie wymagał. Specjalizująca się w slalomie gigancie Bassino wygrała sześć zawodów Pucharu Świata w tej konkurencji, ma na koncie także jeden triumf w zjeździe. Jest mistrzynią świata z 2023 roku w supergigancie oraz gigancie równoległym. Jej kontuzja to kolejny cios dla Włoch przed igrzyskami w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo w lutym przyszłego roku. Obecna mistrzyni świata w slalomie gigancie i zdobywczyni Pucharu Świata w tym roku Federica Brignone doznała poważnej kontuzji lewej nogi podczas kwietniowych mistrzostw kraju. Jak ostatnio przyznała, nie sądzi, by doszła do pełnej dyspozycji przed igrzyskami.

(PAP)

Przypomniat o sobie

Był najmłodszym mistrzem olimpijskim, teraz Daiki Hashimoto został mistrzem świata.

GYMNASTYKA SPORTOWA

Japończyk Daiki Hashimoto zdobył w stolicy Indonezji Dżakarcie złoty medal 53. mistrzostw świata w gimnastyce sportowej w wieloboju. Srebrny przypadł Chińczykowi Zhangowi Bohengowi, a brązowy Szwajcarowi Noe Seifertowi. Polacy nie startowali. Triumfator zajął pierwsze lokaty w ćwiczeniach wolnych, w skoku i na drążku. Na koniu z tęgami był drugi, na poręczach trzeci, a na kółkach czwarty. Hashimoto w igrzyskach olimpijskich w Tokio w 2021 roku został najmłodszym w historii mistrzem olimpijskim w gimnastyce. Mając 19 lat wywalczył złote medale w wieloboju oraz w ćwiczeniu na drążku.

Finał rywalizacji w wieloboju kobiet z udziałem 24 najlepszych z kwalifikacji odbędzie się w czwartek, bez udziału Polek. Marta Pihan-Kulesza (MKS Kusy Szczecin) sklasyfikowana została w kwalifikacjach na 48. miejscu z dorobkiem 47,565 pkt, natomiast Maria Drobnik (TS Wisła Kraków) na 53. - 46,866. Pierwsza z nich w skoku uzyskała 12,666 pkt, na poręczach 11,100, na równoważni 12,133 oraz w ćwiczeniach wolnych 11,666, natomiast druga - odpowiednio: 12,500, 11,300, 11,600 oraz 11,466 pkt. MŚ w gimnastyce to pierwsza tak wielka impreza sportowa zorganizowana w południowo-wschodniej Azji. Czempionat globu w Dżakarcie potrwa do 25 października.

ŚWIĘTA W CHINACH

Iga Świątek będzie jedną z gwiazd pokazowego turnieju drużynowego World Tennis Continental Cup 2025, który w dniach 26-28 grudnia w Shenzhen. Wiceliderka światowego rankingu WTA zagra w Drużynie Europy przeciwko Zespołowi Reszty Świata. W Chinach pojawiają się również: Jelena Rybakina z Kazachstanu, Szwajcarka Belinda Bencic i Chinka Xinyu Wang oraz Rosjanin Andriej Rubliw, Francuz Arthur Fils, Włoch Flavio Cobolli i Chińczyk Zhizhen Zhang. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia Świątek zmierzy się z Rybakiną, 27 grudnia spotka się z Wang, a ostatniego dnia w parze z Filssem powalczą z duetem Rybakina - Rubliw. W poprzednich latach w okresie świątecznym raszynianka występowała w World Tennis League w Dubaju i Abu Zabi w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

DWOJE HURKACZÓW W RANKINGU

3 listopada w singlowym notowaniu światowego rankingu tenisistek pojawi się Nika Hurkacz. 18-letnia siostra najlepszego w ostatnich latach polskiego tenisisty Huberta Hurkacza awansowała do 2. rundy turnieju ITF W15 w Monastyrze - Polka najpierw udułanie przesła eliminacje, a w srode pokonala o 3 lata mlodsza Francuzka Lare Nodis 6:0, 6:2. Na liscie WTA sklasyfikowanych jest ponad 1500 zawodniczek. Zeby sie na niej znalezc trzeba zgromadzic co najmniej trzy punkty. Obecnie w tym gronie jest 28 Polek. Pierwszy punkt Hurkacz wywalczyła w sierpniu w Bielsku-Bialej, a kolejny na poczatku pazdziernika, takze w Monastyrze. Teraz w Tunezji ponownie awansowala do drugiej rundy.

(U)

Wielobój indywidualny mężczyzn:

1. Daiki Hashimoto (Japonia) - 85.131 pkt (wolne - 14,00, koń z tęgami - 13,966, kółka - 13,566, skok - 14,466, poręcze - 14,433, drążek - 14,700), 2. Zhang Boheng (Chiny) 84.333 (13,600 - 13,700 - 14,600 - 14,200 - 13,933 - 14,300), 3. Noe Seifert (Szwajcaria) 82.831 (13,866 - 14,000 - 13,066 - 13,733 - 14,066 - 14,100), 4. Cong Shi (Chiny) 82.297, 5. Shinnosuke Oka (Japonia) 81.797, 6. Angel Barajas (Kolumbia) 81.432

(PAP)

Sport
 Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
 Redaktor naczelny
 Andrzej GRYGIERCZYK
 Redaktor wydania Andrzej WASIK
 e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
 Tel. 322587207
 Wydawca
 Edicom sp. z o.o.
 ul. Hagera 41
 41-800 Zabrze
 Prezes Ryszard Halemba
 Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press
 Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a;
 41-203 Sosnowiec

Na życzenie syna

Tommy Fleetwood przeżywa niezapomniane momenty. Do ostatnich sukcesów dorzucił zwycięstwo w Indiach. Po raz pierwszy w karierze mógł świętować z synem.

Tak to już bywa w tym sporcie. Zawodnik może nieźle dłużej gonić za uparcie nieosiągalnym zwycięstwem. Być blisko wiele razy, przegrywać w decydujących momentach, nie wytrzymać presji, ugiąć się pod ciężarem oczekiwań. Kiedy uda się to w końcu osiągnąć, wszystko nagle staje się dużo prostsze. Można zmienić perspektywę, grać bez bagażu oczekiwań i wygrywać w lekkością. Worek z triumfami się rozwiązuje.

Po prostu się uczysz

Tommy Fleetwood nie mógł wygrać na PGA Tour. Mając już na koncie dziesięć zawodowych zwycięstw na całym świecie, w tym siedem na DP World Tour, w żaden sposób nie mógł doczekać się na pierwszy triumf z Atlantykem. Aż tu nagle udało się. Po 164 próbach, trzydziestu miejscach w TOP 5, dwunastu w TOP 3 i sześciu drugich, w końcu zwyciężył na PGA Tour, zostając przy okazji zdobywcą FedExCup! W sierpniową niedzielę Tour Championship w swoim stylu wyszedł z prowadzeniem w kieszeni. Tym razem udało się nie rozsypać. Były trudne momenty, jednak o dziwo wszystko zakończyło się dla niego szczęśliwie. Wygrał, w dodatku z przewagą trzech uderzeń. „Po prostu się uczysz” – powiedział wtedy. „To nie było łatwe, ponieważ kiedy się to wszystko kumuluje, uczynasz oczywiście myśleć o różnych rzeczach. Ale czuję, że przez cały czas miałem świetne nastawienie. Mam nadzieję, że to tylko jedno zwycięstwo, pierwsze z wielu. Nie da się wiele wygrać, jeśli nie wygra się pierwszy raz”.

Później był Ryder Cup w Nowym Jorku, gdzie w szalonej i absurdalnie wrogiej dla drużyny europejskiej atmosferze Tommy zapisał na swoim koncie najwięcej zdobytych punktów spośród wszystkich 24 tam występujących herosów golfa. Wygrał w czterech meczach parami, przegrywając tylko raz - w niedzielnym pojedynku z Justinem Thomasem. Europa osiągnęła na Bethpage historyczny sukces, pokonując Amerykanów na ich własnym terenie po raz

pierwszy od „Cudu w Medinah” w 2012 roku. Amerykanom ostatnio udało się taka sztuka w 1993 roku, na angielskim polu Brabazon w The Belfry. Dopełniając obrazu tego jak dobrym zawodnikiem Ryder Cup jest Tommy, nie można nie przypomnieć faktu, że dwa lata temu w meczu z Rickiem Fowlerem, to właśnie on przypieczętował triumf Europy w Rzymie. Nie wypada też nie wspomnieć paryskiego duetu Moliwo-

go medalu, wywalzonego w Paryżu na Le Golf National. Poza tym chyba już nie jest w stanie zrobić na nim większego wrażenia. W pewnym sensie osiągnął stan golfowej nirwany. Tak wyglądało to w Indiach.

Rozpoczął finałową rozgrywkę dwa uderzenia za liderem – Keitą Nakajimą. Grając razem z nim w niedzielę, wrzucił szósty bieg, popisując się rundą dnia 65, trafiając w sumie osiem birdie, cztery z rzę-

go bogeya, z rundą 69 mógł tylko patrzeć jak gwiazda Ryder Cup powstrzymuje go przed sięgnięciem po drugi tytuł na DP World Tour. Dwa uderzenia dalej finiszował irlandzki przyjaciel Tommy'ego z drużyny Ryder Cup - Shane Lowry oraz Alex Fitzpatrick i Thriston Lawrence.

Frankie świętuje z tatą

Po zwycięstwie na green wbiegł jego 8-letni syn Frankie. Chwilę później



Frankie mógł po raz pierwszy wbiec na green po triumfie taty.

od z Francesco Molinarim, który zrobił furorę na Le Golf National. Tommy dorzucił tam do triumfu Europy w sumie cztery punkty – tak samo jak w Nowym Jorku.

Presja, jaka presja?

Presja chyba już na niego nie działa, a przynajmniej nie paraliżuje, tak jak to zdarzało się w przeszłości. Niewykluczone, że pojawi się ona w wydarzeniach najwyższej rangi, w kolejnych Pucharach Rydera, w turniejach wielkoszlemowych lub igrzyskach olimpijskich – gdzie jak na razie dorobił się srebrne-

du poczynawszy od siódmego dołka, i wyprzedzając ostatecznie Japończyka dwoma uderzeniami. Do walki na początku włączył się też szalejący Daniel Hillier, który był -7 po dziesięciu dołkach, by na ostatnich pięciu zrównoważyć to wynikiem +4, notując tam double i dwa bogeya, co ostatecznie zepchnęło go na dziewiątą pozycję. Tommy chwilę zawahał się tylko raz, po birdie na pierwszym dołku, fundując sobie bogeya na drugim. Później grał już bezbłędnie, majestatycznie, z uśmiechem na twarzy. Nakajima, który wcale nie grał źle i nie miał nawet jedne-

okazało się, że właśnie taki cel postawili sobie obaj panowie Fleetwood. „Byliśmy w domu w zeszłym tygodniu i jechaliśmy razem wózkami golfowymi” – relacjonował Tommy zaraz po zwycięstwie w DP World India Championship. „Chyba graliśmy razem w golfa, a on po prostu powiedział bez ładu i składu: »Wiesz, czego nigdy nie zrobiłeś? Nigdy nie wygrałeś turnieju, a ja nie mogłem wbiec na osiemnasty green«. Pomyślałem sobie: »Zapisuję to«.

„Miałem to w pamięci przez cały tydzień” – kontynuował Tommy. „To była po prostu kolejna okazja. Mam



Co za chwila!

nadzieję, że jeszcze wiele razy będę mógł to zrobić. Ale cały dzień dzisiaj myślałem o tym, czy mógłbym znaleźć się w sytuacji, w której faktycznie mógłbym sprawić, by ta chwila się wydarzyła? To jedna z tych małych rzeczy, która wiele dla mnie znaczy. To znaczy dla mnie tak wiele. To było naprawdę fajne. Właśnie to chciałem zrobić przez cały dzień”.

Awans do finałów

Po rozgrywanym zaraz po Ryder Cup w St. Andrews Alfred Dunhill Links Championship, awansował na najwyższe w karierze, piąte miejsce w rankingu światowym, teraz utrzymując tę pozycję w Delhi Golf Club. Co dla niego bardzo ważne podskoczył aż o 69 miejsc w rankingu DP World Tour, aktualnie zajmując tam 25 miejsce, co gwarantuje mu udział w dwóch finałowych turniejach ligi - Abu Dhabi HSBC Championship i DP World Tour Championship, gdzie łapie się odpowiednio 70 i 50 najwyższej klasyfikowanych zawodników. W czterech poprzednich występach w regularnych turniejach DP World Tour w tym sezonie nie znalazł się w pierwszej dwudziestce i nie zdołał zablysnąć w tegorocznych turniejach wielkoszlemowych, co postawiło go w obliczu ryzyka niezakwalifikowania się do kończących sezon play-offów. „To, że nie byłem tam, gdzie chcę być, jeśli chodzi o Order of Merit, i to, jak grałem w turniejach tej ligi, bardzo mnie dręczyło” – objaśniał Tommy. „To zwycięstwo wiele dla mnie znaczy. Naprawdę nie mogę się doczekać powrotu do

domu, treningów i przygotowań do tych dwóch ostatnich turniejów i zobaczania, co uda nam się w nich osiągnąć. Bardzo chciałem się zakwalifikować do tych ostatnich turniejów, a do tego dochodziła dodatkowa presja”.

Korea, Utah, Tajpej

W tym tygodniu DP World Tour przenosi się z Indii do Korei, na Genesis Championship. Dla wielu rywalizacja w Woo Jeong Hills Country Club jest ostatnią okazją do awansu na Abu Dhabi HSBC Championship. Tommy odpoczywa, ale pojawią się tam chociażby: Hideki Matsuyama, Angel Ayora, Joost Luiten, Joakim Lagergren, Rafa Cabrera Bello, Haotong Li, Thomas Detry, Francesco Laporta i obrońca tytułu Byeong Hun An. Zabraknie Adriana Meronka. Niedzielną transmisja na jednej z anten Polsatu Sport, od 3.30 rano!

PGA Tour zagra na pustyni, w Bank of Utah Championship. W Black Desert Resort tytułu bronić będzie Matt McCarty. Transmisje w Eurosporcie 2, a bez reklam na platformie HBO Max.

Zawodniczki Ladies European Tour rywalizować będą w Wistron Ladies Open. Z powodu niewystarczającego rankingu nie dostała się tam Dorota Zalewska. Przez obfite opady deszczu pierwsza runda w Tajpej została odwołana, a zawody skrócone do 54 dołków. Pierwsza transmisja z Sunrise Golf & Country Club planowana jest na piątek od 8:00, w Golf Zone. Obrończynią tytułu jest Chiara Tamburlini.

Kasia Nieciak